# INFORMATOR

## Parafii Ewangelicko-Augsburskiej Świętej Trójcy w Warszawie

**W numerze m.in.:**

– kazanie ks. Jonasa Lindberga z Uppsali

– o luteranach w Wolskim Centrum Kultury

– o Hipolicie Wawelbergu i jego dziele

– o spotkaniu kobiet z Polski, Czech i Niemiec

– o występach chórów parafii Świętej Trójcy

– program wrześniowych obchodów rocznicowych

**Nr 3(99)2019**

LATO 2019

# SPIS TREŚCI:

**Słowo od Proboszcza:**

- Słowo od Proboszcza *ks. Piotr Gaś* ..... 3

**Wydarzenia:**

- Kazanie wygłoszone przez ks. Jonasa Lindberga z Katedry luterańskiej w Uppsali podczas wizyty delegacji szwedzkiej w parafii Świętej Trójcy ..... 5
- Wizyta delegacji Uppsalskiej Parafii Katedralnej w Warszawie, *Michał Kleischmidt* ..... 8
- Śniadanie diakonijne, *Adda Hasiuk* ..... 9
- O Luteranach w Wolskim Centrum Kultury, *Aldona Karska* ..... 10
- Hipolit Wawelberg i jego dzieła, *Małgorzata Manteuffel-Cymborowska* ..... 16
- Spotkanie kobiet z Polski, Czech i Niemiec w Halbe (Niemcy), *Aldona Karska* ..... 20
- Zjazd chórów diecezjalnych w Węgrowie, *Wiktoria Melech* ..... 23
- Chór Parafii Świętej Trójcy nagrodzony na festiwalu Cracovia Sacra, *red.* ..... 25
- Piknik w Tabicie, *Aldona Karska* ..... 26
- Sprzątanie na nieczynnym cmentarzu w Aleksandrowie, *Anna Załęska-Jabłońska* ..... 27

**Zauważone w podróży:**

Goszcz i Twardogóra, *Danuta i M. Edward Weigle* ..... 29

**Rocznica Powstania Warszawskiego**

- Nabożeństwa w czasie Powstania, *Maria Milbrandt* ..... 31

**Wspomnienia:**

- śp. Maria Milbrandt ..... 32
- śp. Janina Borkowska ..... 39
- śp. Anna Hummel ..... 41

**Program obchodów związanych z zakończeniem remontu i 80. Rocznicy spalenia kościoła** ..... 45

# SŁOWO OD PROBOSZCZA

**Moi Kochani,**

zakończyliśmy rok szkolny 2018/2019. To był niełatwy czas dla dzieci, młodzieży, rodziców, opiekunów, a także dla nauczycieli. Aktualnie mamy wreszcie wakacje, czas odpoczynku i nabierania sił przed nowym rokiem szkolnym 2019/2020. Życzę więc wszystkim dobrego, bezpiecznego odpoczynku. Pewnie będzie to czas na robienie tego wszystkiego, na co nie starczało nam czasu w roku szkolnym – nam wszystkim. Jestem pewien, że będziemy spędzali ze sobą w rodzinach więcej czasu. Obyśmy podnieśli nasze spojrzenie ponad ekrany cudownych, elektronicznych urządzeń i twórczo, po ludzku spojrzeli na realnie obecnego człowieka w naszym życiu. Człowieka, który jest z nami i dla nas, a my z nim i dla niego. Naturalnie potrzebujemy we współczesnym świecie urządzeń elektronicznych. To cudowne instrumenty i odgrywają istotną role także w edukacji naszych dzieci i młodzieży. Nie zastąpią jednak mamy, taty, babci, dziadka i kontaktu z wieloma innymi osobami. Obyśmy jednak nigdy nie dopuścili do okoliczności, którą miałem okazję obserwować w minionym roku w trakcie mojego urlopu. Parę dni odpoczywałem z żoną w gospodarstwie agroturystycznym. Podczas śniadania, na tarasie z pięknym widokiem na przyrodę, ku zaskoczeniu wielu odpoczywających, przy jednym ze stolików ojciec z synem prowadził ostrą rozmowę na temat korzystania ze smartphona. Nie, nie chodziło o to, że syn zbyt dużo czasu spędza ze smatrphonem zamiast odpoczywać i rozmawiać z rodzicami. Ojciec miał

*ks. Piotr Gaś*

pretensję do syna, że nieznośny synek zabiera ojcu to elektroniczne urządzenie, i że tatuś przy śniadaniu nie może korzystać ze swojego kochanego smartphona.

Rodzice, zauważcie kochane dzieci! Dzieci, zauważcie kochanych rodziców! Człowieku, zauważ drugiego człowieka! Odkrywajmy na nowo ludzi i stworzenie! Świat istnieje także i przede wszystkim poza przestrzenią wirtualną!

Wychowanie i edukacja są w centrum uwagi i naszych starań. Tak myślę i mam nadzieję, że nie mylę się. Bez nich nasze mówienie o służbie wobec człowieka byłoby niewiarygodne, a brak działania na polu edukacyjnym i wychowawczym narażałoby nas na zarzut grzechu zaniechania. Dobrze,

że czynimy wiele dla najmłodszych i młodych ludzi w naszych rodzinach i w naszej Parafii, bowiem ważną częścią edukacji i wychowania jest budowanie relacji pomiędzy nami - ludźmi.

Moi Kochani, odpoczywajmy, cieszmy się sobą nawzajem, cieszmy się światem, którego jesteśmy częścią. Polecam piękny tekst z Księgi Koheleta rozdział 3 wiersz 1: *„Na wszystko jest odpowiednia pora i każda rzecz pod niebem ma swój właściwy czas…”*

Mam także nadzieję, że lektura kolejnego numeru Informatora Parafialnego nie tylko nas zainteresuje, ale wywoła dobre poruszenie. Zapewniam, że warto przeczytać wszystkie teksty!

Jeszcze raz życzę wszystkim udanych wakacji!

*ks. Piotr Gaś*

# WYDARZENIA...

## KAZANIE WYGŁOSZONE W KOŚCIELE ŚWIĘTEJ TRÓJCY W NIEDZIELĘ ROGATE 26 maja 2019 r. PRZEZ KS. JONASA LINDBERGA Z KATEDRY W UPPSALI

Czy słyszeliście kiedyś o „metodzie pięciu minut"? Przyszła mi ona na myśl w kontekście czytania z Ewangelii Jana[1]. Przeżywamy obecnie wspaniały czas po święcie Zmartwychwstania Pańskiego, lecz dzisiejszy tekst przenosi nas do czasu poprzedzającego te wydarzenia, do ostatnich słów Jezusa wypowiedzianych przed pójściem do ogrodu Getsemane i Jego ukrzyżowaniem następnego dnia. W słowach tych Jezus próbuje przygotować uczniów na nadchodzący trudny czas. Jedyne co pozostało, to Jego wstawiennictwo za nich u niebiańskiego Ojca.

*26.05.2019 r. Ks. Jonas Lindberg na ambonie kościoła Świętej Trójcy, fot. Adam Wróbel*

Uczniowie próbują przekonać Jezusa, że niezależnie od tego, co się wydarzy, nie opuszczą Go. On zaś przekonuje, że to nastąpi, że zostaną rozproszeni i że Go pozostawią. Mogło by się wydawać, że to On sam chce ich zostawić. Ta historia mówi więc o opuszczeniu - o czymś, co mogło być doświadczeniem każdej i każdego z nas. Nierzadko takie doświadczenie zaliczylibyśmy do najcięższych w swoim życiu.

Tu właśnie przyszła mi na myśl „metoda pięciu minut". Używa jej wielu rodziców, przynajmniej w Szwecji, po to, by nauczyć swoje dzieci samodzielnego zasypiania. To też może być przykrym doświadczeniem zarówno dla rodziców, jak i dla dzieci. Po tym jak rodzice powiedzą swoim dzieciom „dobranoc", pozostawią ich w łóżku. Choćby dzieci głośno krzyczały i płakały, do ich sypialni rodzice mogą wejść dopiero po pięciu minutach. To samo powtarza się następnie co pięć minut, aż dzieci wreszcie zasną samodzielnie. Jako ojciec trójki dzieci wiem z własnego doświadczenia, że ten sposób działa, jednak jego stosowanie jest bardzo trudne. Ciężko jest działać wbrew naturalnemu instynktowi rodzicielskiemu, który nakazuje pocieszać dzieci, gdy są smutne.

[1] J16, 23-33

Być może coś podobnego czuł Jezus w sytuacji, w której się znalazł. Wydaje się, ze Jego uczniowie nie zdawali sobie sprawy z tego, co nastąpi – i to pomimo Jego prób wyjaśnienia. Lecz Jezus nie porzuca swojej misji. On zna jej wyższy cel i pozostaje mu wierny.

W „metodzie pięciu minut" chodzi o budowanie zaufania, zarówno do siebie samego, jak i w relacji z innymi. Uczy nas ona radzić sobie w sytuacjach opuszczenia oraz tego, że nie jesteśmy sami nawet wtedy, gdy nie widzimy obok nas osoby, której ufamy i na której polegamy.

*Ks. Jonas Lindberg i ks. Piotr Gaś przed ołtarzem, fot. Aldona Karska*

Ze strony internetowej parafii Świętej Trójcy w Warszawie (dziękuję za wersję po szwedzku!) wiem, że i ten zbór przeżywał ciężkie chwile w swojej historii. Po raz pierwszy kościół został zniszczony w 1581 roku, a dwie wojny światowe dotknęły zbór w szczególny sposób. Być może w tamtych czasach niektórzy członkowie parafii zastanawiali się czy Bóg ich opuścił. Takie emocje i myśli są składową częścią naszego życia i obecne są zarówno w zmaganiach kościoła, jak i różnych aspektach naszego człowieczeństwa. Jednak tak jak małe dzieci potrzebują ćwiczyć swoją wiarę w siebie i swoich rodziców, tak i my potrzebujemy ćwiczyć się w wierze w Boga.

Dla ks. doktora Marcina Lutra dzisiejszy fragment Janowej Ewangelii mówi głównie o modlitwie. Wskazuje on na pięć rzeczy, które są przy niej niezbędne:

1. Obietnica Boża – jest to centralny punkt, z którego modlitwa czerpie moc. Luter wzywa nas, abyśmy trzymali się tej obietnicy, bo z niej pochodzi zarówno odwaga, jak i chęć modlitwy.

2. Wiara – dzięki Duchowi Świętemu mamy możliwość modlenia się, mając jednocześnie pewność, że Bóg nas wysłuchał. Gdy będziemy modlić się z wiarą, doświadczymy wówczas dobrodziejstwa obietnicy Bożej i bez lęku zwrócimy się ku Niemu.
3. Wypowiedzenie wszystkiego, czego nam trzeba – modlitwa jest zwróceniem się do Boga. Jako przykład Luter daje nam siedem części Modlitwy Pańskiej, w tym tę mówiącą o chlebie naszym codziennym i wszelkich jego znaczeniach.
4. Pragnienie wypływające z serca – jest ono bowiem silniejsze i donioślejsze niż wszelkie wypowiedziane słowa. To serce powinno nami kierować w naszych modlitwach.
5. Modlitwa w imieniu Chrystusa – należy się tak właśnie modlić, ponieważ to dzięki Jezusowi możemy zwracać się bez wahania do Boga. Dostęp do Boga mamy zupełny przez Chrystusa.

A zatem może powinniśmy mówić także o „metodzie pięciu minut" albo o „metodzie pięciu punktów" w odniesieniu do modlitwy? Podobnie jak uczniowie, my też nie widzimy już Jezusa, jednak Jego obecność jest dla nas widzialna w inny sposób – poprzez Jego miłość ku nam. Zaś poprzez modlitwę możemy budować tak bardzo potrzebne nam zaufanie, zarówno jako Kościół, jak i jako ludzie.

Na zakończenie pragnę przytoczyć słowa angielskiej pieśni autorstwa Henry'ego Francisa Lyte. Niech one będą dziś naszą modlitwą:

*Jest ze mną Pan, gdy wieczór zbliża się;*
*Noc już nadchodzi, mrok pochłania dzień.*
*Co cieszy mnie, gdy Ciebie Boże brak?*
*Kto bez pomocy jest, Ty przy nim stań!*

*Jak każdy dzień przemija życie nam,*
*Żary rozkoszy, ziemskiej sławy blask.*
*Otacza nas upadek, zmienne dni,*
*Ty niezmieniony trwasz, daj pomoc mi!*

*Tak pragnę Cię, bądź ze mną w każdy czas!*
*Ty pokus moce zniszczyć siłę masz.*
*Kto pomoc da, gdy nogi tracą grunt?*
*W świetle, w ciemności mej, Ty przy mnie stój!*

*Gdy wiedziesz mnie, nie boję cierpień się,*
*Smutku goryczy i nieszczęścia dni.*
*Czym dla mnie śmierć? Ty zdobisz, chronisz mnie,*
*Żądło odbierasz jej, być ze mną chciej!*

*Daj widzieć Krzyż, gdy oczy zajdą mgłą;*
*Ty w śmierci nocy bądź światłością mą!*
*Dzień zbliża się, wić idę Panie mój,*
*W życiu i śmierci mej Ty przy mnie stój!*

(ŚE 508)

Amen.

*26.05.2019 r.*
*Delegacja z Uppsali w kościele Świętej Trójcy,*
*fot. Adam Wróbel*

# WIZYTA DELEGACJI UPPSALSKIEJ PARAFII KATEDRALNEJ W WARSZAWIE

*Delegacja szwedzka podczas nabożeństwa, fot. A. Karska*

W dniach 24-26 maja w naszej Parafii złożyła wizytę delegacja Parafii Katedralnej z Uppsali. Jest to nasza partnerska Parafia, a nowa umowa o współpracy została podpisana w październiku 2018 roku. Wtedy też zaplanowano wizytę studyjną uppsalskiej Rady Parafialnej w Warszawie.

Delegacja ze Szwecji składała się z 12 osób wraz z prezes Rady Parafialnej Gunnel Borgegård i księdzem Jonasem Lindbergiem. Celem wizyty było zapoczątkowanie realizacji zapisów umowy między naszymi Zborami. Nasze partnerstwo zawarte na okres 2018-2021 obejmuje: wspólne seminaria, działalność diakonijną, wspieranie dzieci, młodzieży i studentów podczas pobytów i wizyt w kościele i parafii partnerskiej, wymianę członków obu parafii, wymianę naukową dotyczącą obiektów sakralnych i programów ekologicznych, wymianę know-how oraz włączanie parafii partnerskich do modlitw podczas nabożeństw.

Pobyt naszych Gości rozpoczął się od zwiedzania kościoła Św. Trójcy. Usłyszeliśmy wiele słów uznania za efekt i skalę remontu kościoła. Tego samego dnia odbyło się wspólne posiedzenie Rad Parafialnych. Spotkanie było okazją do lepszego poznania się i rozmowy o obszarach, w których chcemy wymieniać doświadczenia.

Kolejny dzień rozpoczął się od wizyty w Ośrodku Lux Med Tabita. Goście zapoznali się z zasadami funkcjonowania placówki, słuchali o naszych sukcesach, ale też problemach związanych z posiadaniem ośrodka. Pobyt w Tabicie zakończył się modlitwą i wspólnym śpiewem w kaplicy.

Następnymi punktami wizyty była krótka wycieczka po parku otaczającym pałac w Wilanowie, zwiedzanie Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN oraz

*Po nabożeństwie delegacja szwedzka w towarzystwie członków rady parafialnej, fot. Adam Wróbel*

Muzeum Powstania Warszawskiego. Wieczorem, goście mieli okazję pospacerować po Starym i Nowym Mieście. W ten sposób zapoznali się z historią miasta, w którym żyjemy i z którym związane są losy naszej parafii.

Niedziela była ostatnim dniem pobytu szwedzkiej delegacji. Po nabożeństwie w kościele Św. Trójcy obie Rady Parafialne odbyły posiedzenie, które było okazją do podsumowania wizyty. Nasi Partnerzy zgodzili się wesprzeć nas poprzez konsultacje dotyczące koncepcji funkcjonowania centrum parafialnego przy ul. Kredytowej 4. Obrady zakończyły się postanowieniem o utworzeniu wspólnych grup roboczych poświęconych wybranym zagadnieniom.

*Michał Kleinschmidt*

## ŚNIADANIE WIELKANOCNE

W sobotę 27 kwietnia 2019 r. w sali parafialnej odbyło się wielkanocne śniadanie diakonijne. Przybyło blisko 40 osób. Smaczny i obfity świąteczny poczęstunek przygotowały Panie z Komisji Diakonijnej. Spotkanie rozpoczął modlitwą ks. Włodzimierz Nast. Pani diakon Małgorzata Gaś podzieliła się refleksjami na temat współczesnego obchodzenia Świąt Wielkiej Nocy. Czy komercyjne, reklamowe, bardzo już świeckie podejście do Wielkiego Tygodnia – palmy, bazie, pisanki, czekoladowe zajączki, kartki świąteczne (dość wątpliwe estetycznie) coraz częściej zastępowane banalnymi mailami – nie przesłaniają prawdziwego znaczenia Zmartwychwstania? Dzieci na rekolekcjach oczekują nie nauki, a pizzy i prezentów, ewentualnie zabawiania się „rękodziełem".

Zebrani śpiewali wspólnie pieśni wielkanocne (akompaniowała p. Gabriela Bakalarz), a ks. Nast czytał poświęcone Wielkiej Nocy wiersze Kasprowicza, Lechonia, Staffa i ks. Twardowskiego.

Ks. Gaś wygłosił rozważanie (przywołując temat uczniów idących do Emaus) dotyczące powrotu do źródeł Ewangelii i osobistego stosunku do Zmartwychwstania, co dziś często przesłonięte jest przez obrzędowość i ludowość Wielkiej Nocy. W tym kontekście odczytywaliśmy wspólnie „wyroczki" z cytatami z Pisma Św., wykonane przez p. Jelę.

Nieoczekiwanym gościem spotkania był młody pastor z Niemiec, ks. Martin, który odwiedzając znajomych w Warszawie wpadł do parafii, by przypomnieć sobie przyjaciół z czasów swoich pobytów w Polsce. Rozpoczął je w 1996 r., gdy wraz z innymi gośćmi

porządkował cmentarz przy ul. Młynarskiej. Od tej pory był u nas już dziesięciokrotnie i doskonale nauczył się języka polskiego! Obecnie prowadzi parafię w Saksonii, w pobliżu Chemnitz, w miejscowości o trudnej nazwie Grossrueckerswalde.

Spotkanie upłynęło w miłej i serdecznej atmosferze, a zakończyła je wspólna modlitwa „Ojcze Nasz".

*Adda Hasiuk*

*Budynek dawnej kolonii Wawelberga przy ul. Górczewskiej 15*

# O LUTERANACH W WOLSKIM CENTRUM KULTURY

Wolskie Centrum Kultury (WCK) zaprosiło na cykl wydarzeń zatytułowanych „Luteranie wczoraj i dziś". Pierwsze spotkanie w filii WCK, w Otwartej Kolonii mieszczącej się w zabytkowym budynku dawnej Kolonii Hipolita Wawelberga w dniu **4 kwietnia 2019 r**. rozpoczęto wystąpieniem gospodarza tego miejsca, pana Andrzeja Chybowskiego, organizatora cyklu spotkań o tematyce związanej z warszawskimi luteranami. Rozpoczynając spotkanie pan Andrzej Chybowski opowiedział o miejscu, w którym mieści się filia WCK i o samym Hipolicie Wawelbergu, który był zamożnym finansistą, współwłaścicielem Domu Bankowego, znanym również jako działacz społeczny, gospodarczy i charytatywny. Był współzałożycielem Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, a wraz ze Stanisławem Rotwandem założył Szkołę Mechaniczno-Techniczną w Warszawie. Sfinansował budowę osiedla mieszkaniowego dla robotników i właśnie w jednym z tych budynków mieści się siedziba WCK.

*4.04.2019. Pan Andrzej Chybowski otwiera pierwsze spotkanie*

Przybyli mogli wysłuchać **wykładu p. dr hab. Małgorzaty Manteuffel--Cymborowskiej o warszawskiej rodzinie Heurichów w XIX i XX wieku**. Prelegentka jest córką Tadeusza Manteuffla i Marii z d. Heurich

*Dr hab. Małgorzata Mateuffel-Cymborowska podczas wykładu*

W drugiej połowie XVIII z Turyngii przybył do Warszawy Jan Kacper Heurich (1760-1821) – stolarz. Jego syn Fryderyk Marcin Heurich uczył się zawodu nie tylko w warsztacie ojca, ale również podróżował po Europie, specjalizując się w meblach artystycznych, które z czasem pojawiały się na wykwintnych salonach pałaców i dworów. Pojedyncze egzemplarze można jeszcze znaleźć w muzeach. Ówcześni ebeniści[1] niestety nie mieli w zwyczaju sygnować swoich wyrobów. W Warszawie Fryderyk razem z bratem Janem Danielem kierował fabryką mebli artystycznych, którą potem przeniesiono do Skierniewic. Dom Heurichów w Warszawie istnieje do dzisiaj na rogu Al. Solidarności i pl. Bankowego, literka „H" i data 1810 na balustradzie balkonu przypomina o dawnych właścicielach. Obaj bracia poślubili córki znanego warszawskiego złotnika Schwartza.

Prelegentka przedstawiła kolejne pokolenia Heurichów. Dłużej zatrzymała się przy niezwykłych kobietach: Emili Heurich (żony Jana Daniela) i jej 4 córkach, które wykazały się odwagą i wielką przedsiębiorczością w okresie przed wybuchem Powstania Styczniowego i w czasie jego trwania. Brały czynny udział w pracach przygotowawczych do powstania, a potem w czasie powstania organizowały pomoc więzionym, zsyłanym na Syberię, były kurierkami, organizowały ucieczki. One same zostały aresztowane i więzione, w końcu zmuszone do opuszczenia Warszawy.

Duże fragmenty prelekcji poświęcone były architektom Heurichom - potomkom Fryderyka Marcina. Dziadek i pradziadek prelegentki Jan Kacper Heurich (1834-1887) i jego syn Jan Fryderyk (1873-1925) działali na przełomie wieków i pozostawili liczne trwałe dzieła architektoniczne nie tylko w Warszawie, ale też rozrzucone po całej Polsce. Niestety z Warszawy wiele z tych obiektów bezpowrotnie zniknęło w wyniku zniszczeń wojennych. Prelegentka na slajdach pokazała wiele istniejących obiektów w Warszawie i na terenie Polski.

*Wystawa „Polacy z wyboru" i eksponat - pianino wyprodukowane w fabryce Kerntopfa*

W Otwartej Kolonii **od 4 kwietnia prezentowana była wystawa „Polacy z wyboru",** którą mieliśmy okazję

[1] Ebenista – wytwórca mebli artystycznych fornirowanych i intarsjowanych

w poprzednich latach oglądać w Domu Spotkań z Historią na ul. Karowej, jak i w Lutheraneum w kościele Świętej Trójcy. Wystawa pokazuje historię wielu rodów, które rozwijały rzemiosło, ogrodnictwo, budownictwo i wielki przemysł w Warszawie i okolicach. Przybyli w XVIII/XIX wieku na tereny polskie z Niemiec, Szwajcarii, Holandii, Francji i w ciągu następnych lat polonizowali się, brali udział w powstaniach narodowych, walczyli w obronie niepodległości, często oddając życie za nową ojczyznę.

*Maria Chmiel, przedstawia zebranym w kaplicy Halpertów historię cmentarza ewangelicko-augsburskiego w Warszawie*

**6 kwietnia** Wolskie Centrum Kultury zaprosiło chętnych **na spacer po cmentarzu ewangelicko-augsburskim**. Przewodniczką po cmentarzu była pani Maria Chmiel - wieloletnia działaczka Społecznego Komitetu Zabytków Cmentarza E-A. Na spacer przybyło ponad 50 osób. W kaplicy Halpertów prowadząca spacer pokrótce zapoznała zebranych z luteranizmem i przypomniała skąd wzięli się ewangelicy w Warszawie. Przedstawiła historię cmentarza, który powstał wg projektu Szymona Bogumiła Zuga w 1792 r. i przypomniała, że cmentarz ten w swojej historii stał się polem bitwy podczas kolejnych powstań narodowych, a szczególnie podczas Powstania Warszawskiego. Podczas trzygodzinnego spaceru prowadząca pokazywała dzieła wybitnych rzeźbiarzy, którzy realizując zamówienia dawnych fabrykantów, właścicieli ziemskich czy innych osób zamawiających dla swych rodzin okazałe grobowce, pozostawili na cmentarzach wybitne dzieła sztuki rzeźbiarskiej. Pani Chmiel objaśniała również symbolikę, umieszczaną przez rzeźbiarzy na pomnikach nagrobnych w XIX wieku., opowiadała o poszczególnych wybitnych postaciach znanych z historii, nauki, medycyny; przytaczała anegdoty związane z tymi postaciami. Zwiedzający mieli okazję obejrzeć wnętrza dwóch odrestaurowanych kaplic grobowych. Pierwszą z nich jest Kaplica Kazimierza Granzowa (1832- 1912) - budowniczego i przemysłowca, który był właścicielem fabryki cegieł i wyrobów klinkierowych w Kawęczynie. Wewnątrz kaplicy zwraca uwagę rzeźba anioła trzymającego papier w jednej ręce, drugą wskazującego na niebo. Na kolumnach dwa popiersia kobiety i mężczyzny oraz tablice epitafij-

*Podczas zwiedzania cmentarza, przy pomniku ks. Leopolda Otto*

ne. Na zewnętrznej, tylnej ścianie kaplicy umieszczona jest płaskorzeźba Chrystusa Zmartwychwstałego. Druga kaplica grobowa udostępniona zwiedzającym to kaplica Hermana Junga, która wciąż jest w trakcie restauracji. Herman Jung (1818-1890) był właścicielem browarów. Kaplicę ufundowała jego żona. Aktualnie nie ma już rodziny, która by opiekowała się grobami przodków. Kaplica była bardzo zdewastowana. Od kilku lat jest pieczołowicie restaurowana przez konserwatorów, naprawiono dach, odtworzono, całkowicie już nieczytelne malowidła ścienne, trwa renowacja podziemi. Czekają jeszcze prace na zewnętrz kaplicy.

*Wnętrze kaplicy Granzowa*

*Odrestaurowane wnętrze kaplicy Junga*

*Odnowione fragmenty przy zejściu do krypty*

*Odrestaurowane malowidła ścienne w kaplicy Junga*

*Wnętrze krypty w trakcie renowacji*

*Prof. dr hab. Juliusz Gardawski podczas wykładu*

**11 kwietnia** w klubie Otwartej Kolonii Wawelberga zgromadziła się grupa osób, aby wysłuchać wykładu **prof. Juliusza Gardawskiego pt. „Przedsiębiorcy - ewangelicy na ziemiach polskich w XVIII i XIX wieku".** Profesor w pierwszej części wykładu przypomniał sytuację innowierców na terenie Mazowsza od XVI wieku i jak z biegiem dziesięcioleci sytuacja - głównie gospodarcza - wymusiła konieczność akceptacji przybywających na tereny Mazowsza innowierców. Pochodzili z zachodu - najczęściej z krajów niemieckich, byli wykwalifikowanymi rzemieślnikami, drobnymi przedsiębiorcami najczęściej wyznania ewangelickiego, którzy w miejscu z którego pochodzili tracili szanse dalszego rozwoju. Profesor Gardawski wyjaśnił przyczyny takich zjawisk polityczno-gospodarczych. Była to polityka celna i gospodarcza prowadzona m.in. przez Rajmunda Rembilińskiego i Franciszka Druckiego-Lubeckiego w czasach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. Czuli konieczność rozwoju własnego przemysłu na miejscu i zapewnienie rynków zbytu na zewnątrz. Dlatego też wprowadzano ułatwienia dla osadników, rzemieślników, drobnych przedsiębiorców dając im ziemię, materiały budowlane, niskooprocentowany kredyt, który zależnie od dalszego rozwoju mógł być częściowo lub całkowicie umorzony, a także kilkuletnie zwolnienia od podatku. Przybyło kilkadziesiąt tysięcy osób, które stopniowo rozwijały swoje warsztaty, powstawały manufaktury, które z czasem rozrastały się w potężne fabryki, ich właściciele bogacili się, wtapiali w miejscową społeczność, przywiązywali się do nowego miejsca. Na przykładzie swoich przodków: rodziny Krusche i Bursche prelegent przedstawił jak rozwijały się przedsiębiorstwa, które zakładali, jak kolejne pokolenia się polonizowały. Bardzo często ten proces polonizacji rozpoczynał się podczas studiów w Dorpacie, gdzie studiowało bardzo dużo młodzieży zamieszkałej na terenach polskich. Przypomniał też jaką cenę zapłaciły te rodziny w czasie drugiej wojny światowej, kiedy to często przez okupanta traktowani byli jak zdrajcy, a po wojnie, odbierano im majątki, domy i mieszkania, prześladowano za inne wyznanie czy obco brzmiące nazwisko.

**14 kwietnia** w sali widowiskowej Wolskiego Centrum Kultury przy ul. Obozowej miało miejsce kolejne wydarzenie: **Współcześni luteranie w Warszawie – koncert i rozmowy**. Pod dyrekcją pani Zuzanny Kuźniak występowały parafialne chóry: Vox Gaudi i Semper Cantata. Spotkanie rozpoczęła diakon Małgorzata Gaś, która przedstawiła zebranym podstawowe zasady luteranizmu, przypominając o społeczności warszawskich luteran dzisiaj. Zachęcała do odwiedzenia naszej odnowionej świątyni. W przerwach między występami chórów pani Elżbieta Byrtek, katechetka w naszej parafii, członkini Rady Diecezjalnej Diecezji Warszawskiej

mówiła o roli edukacji, którą dostrzegał Marcin Luter. Mówiła o szkolnictwie ewangelickim, również o tym, które było w Warszawie do 1939 roku, jak i o odradzających się placówkach oświatowych obecnie. Mówiła też o roli muzyki w naszym Kościele, o organizowanych koncertach w kościele Świętej Trójcy, o znaczeniu śpiewu zboru i obecności chórów w parafiach. Ks. dr Włodzimierz Nast opowiedział o działających przy parafii grupach: Kole Seniorów, Kole Pań itp

*Chóry Parafii Ewangelicko-Augsburskiej Świętej Trójcy pod dyrekcją Zuzanny Kuźniak podczas występu w sali widowiskowej Wolskiego Centrum Kultury*

**25 kwietnia** w salce Wolskiego Centrum Kultury w budynku Kolonii Wawelberga zgromadziła się grupa osób, by wysłuchać kolejnego wykładu na temat warszawskiej społeczności luterańskiej. Tym razem **dr Aleksander** Łupienko z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk przedstawił referat bogato ilustrowany slajdami: **„Ewangelicy i wielki biznes Warszawy".** Przypomniał jakie czynniki wpłynęły na rozwój przemysłu na terenie Królestwa Polskiego: a więc dwie istotne daty - w 1816 zniesienie monopolu cechów na produkcję rzemieślniczą i przywileje dla przesiedlających się do Polski rzemieślników i w 1851 zniesienie granicy celnej z Cesarstwem Rosyjskim. Przybywający do Polski fachowcy, rzemieślnicy w dużej części byli wyznania ewangelickiego. Cechowała ich pracowitość, upór w dążeniu do celu, wybór „solidnych zawodów", kultura książki, muzykalność. Przyczynili się do rozwoju gospodarczego miasta, bankowości, a także do rozwoju rzemiosła artystycznego i sztuki oraz wielu dziedzin nauki. Prelegent przypomniał historię kilku przedsiębiorstw i rodów ewangelickich działających na Woli lub w najbliższej okolicy: firmy ogrodnicze (Ulrich), browarnictwo (Machlejd, Haberbusch i Schiele), farmaceutyczne (Klawe). Wspomniał też o innych ewangelickich przedsiębiorcach działających w Warszawie: wytwórcach instrumentów muzycznych (Kerntopf, Buchholtz), właścicielach domów handlowych (Szlenkier), domów mody (Herse), zakładów metalurgicznych (Hentke, Hennenberg), zakładów garbarskich (Temler), zakładów cukierniczych (Wedel, Semadeni) i wielu innych. Pod koniec wykładu dr Łupienko wspomniał o działalności charytatywnej tych wielkich warszawskich przemysłowców, którzy wznosili i finansowali na terenie Warszawy liczne obiekty jak: ochronki, żłobki, domy sierot, domy opieki. Wspierali finansowo placówki edukacyjne i Szpital Ewangelicki, a także dbali o najnowocześniejsze wyposażenie tych ośrodków.

*Dr Aleksander Łupienko podczas wykładu*

*Tekst i zdjęcia: Aldona Karska*

# HIPOLIT WAWELBERG I JEGO DZIEŁA – PRZYWRACANA PAMIĘĆ

W kwietniu 2019 mieliśmy okazję uczestniczyć w projekcie „Luteranie wczoraj i dziś" współorganizowanym przez Stowarzyszenie Mieszkańców i Przyjaciół Kolonii Wawelberga oraz Parafię Ewangelicko-Augsburską Świętej Trójcy w Warszawie. Wykłady odbywały się przy ulicy Górczewskiej 15 w gościnnym lokalu Otwartej Kolonii (działającej w ramach Społecznego Uniwersytetu Historii Woli), a więc na Kolonii Wawelberga. Była to doskonała okazja by dowiedzieć się więcej zarówno o Hipolicie Wawelbergu jak i o niezwykłym osiedlu, które stworzył.

*Kamień przed frontowym budynkiem Kolonii Wawelberg*

Na Osiedlu od kilku lat prężnie działa Stowarzyszenie Mieszkańców i Przyjaciół Kolonii Wawelberga z jego liderem Andrzejem Chybowskim. Regularne spotkania w Otwartej Kolonii i okolicznościowe uroczystości przyczyniają się do integracji mieszkańców, a poprzez obecność w różnych mediach - przywracają pamięć o historii Kolonii i o jego Fundatorze. W maju tradycyjnie odbywa się Święto Kolonii, w tym roku po raz pierwszy pod nazwą „Festiwal Hipolita i Ludwiki" (26 maja).

Krótkie przypomnienie: Hipolit Wawelberg (1843-1901) pozytywista, filantrop. Urodzony w Warszawie w rodzinie żydowskiej bierze udział w Powstaniu Styczniowym, by uniknąć represji wyjeżdża z Ojczyzny i dalej kształci się w bankowości m.in. w Berlinie i Londynie. W Petersburgu doprowadza do rozkwitu filię Domu Bankowego H. Wawelberg założonego przez jego ojca, stając się jednym z najbogatszych ludzi w Królestwie Polskim i zarazem wielkim filantropem. Wśród różnorodnej działalności, w którą był zaangażowany jako darczyńca, wspomnieć można wydawanie własnym sumptem klasyków literatury polskiej czy wspieranie finansowo polskich pisarzy (Orzeszkową, Prusa, Sienkiewicza), przyczynia się także znacząco do budowy w Warszawie pomnika Adama Mickiewicza. W 1895 r. razem ze swoim szwagrem Stanisławem Rotwandem funduje Szkołę Mechaniczno-Techniczną uważaną za najlepiej wyposażoną szkołę inżynierską w Europie, która wykształciła rzesze absolwentów szczycących się nazwą Wawelberczyków.

*Hipolit Wawelberg (1843-1901)*

Szkoła mieściła się w olbrzymich dwóch budynkach przy Mokotowskiej 2-4, które spłonęły w czasie Powstania Warszawskiego. Na obecnym gmachu znajduje się tablica pamiątkowa. W latach 1930-34 powstaje przy ul. Narbutta 86 tzw. nowy gmach Szkoły Wawelberga i Rotwanda zbudowany z szarej cementowej cegły. Ten gmach prawie nieuszkodzony przetrwał wojnę, a Szkoła działała jeszcze do 1951 r. kiedy to została wcielona do Politechniki Warszawskiej. Faktu tego jednak nie upamiętnia żadna tablica.

*Stanisław Rotwand (1839-1916)*

Idea budowy tanich, funkcjonalnych mieszkań dla robotników była żywo dyskutowana w środowisku światłych ludzi drugiej połowy 19 wieku[1]. Tę ideę Wawelberg realizuje wspólnie z żoną Ludwiką, zakładając „Fundację Tanich Mieszkań w Warszawie im. Hipolita i Ludwiki małżonków Wawelberg". Powołuje Komitet Fundacji w skład, którego wchodzi kilkanaście znanych, kompetentnych osób różnej specjalności. W wyniku prac Komitetu powstaje dobrze przemyślany projekt osiedla z konkretnymi wytycznymi dla architekta. W 1898 r. położony zostaje kamień węgielny; powstaje osiedle (projektant E. Goldberg) składające się z 335 mieszkań w trzech budynkach mieszkalnych (kanalizacja, bieżąca woda, na piętrze toalety, zsypy, duże okna, 16m$^3$ powietrza/osobę) z zielenią dookoła i trzech socjalnych (łaźnia, pralnia, biblioteka, szkoły męska i żeńska, przedszkole, punkt lekarski). Jak głosi pierwszy artykuł regulaminu statutu Fundacji „*Instytucja Tanich Mieszkań ma na celu dostarczenie niezamożnej ludności miasta Warszawa wszelkich stanów i wyznań*

*Wyższa Szkoła Inżynierska im. Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda, Narbutta 86, stan obecny*

*Hala maszyn Wyższej Szkoły Inżynierskiej im. H. Wawelberga i St. Rotwanda, stan obecny*

[1] *Jan Heurich*, Jak robotnicy mieszkają, a jak mieszkać mogą i powinni, 1873)

*Współczesny mural między budynkami Kolonii Wawelberga*

*z pracy osobistej utrzymujących się dogodnych i tanich mieszkań*". Artykuł głosi dalej, że „*Instytucja ma za zadanie opiekować się nie nędzarzami, ale ludźmi pracującymi*". Całkowity koszt osiedla wyniósł ogromną sumę 550 tys rubli, co stanowiło równowartość 470 kg złota.

W 25-lecie założenia Kolonii (1898–1923) w bramie budynku od ul. Górczewskiej zawisła pamiątkowa tablica poświęcona Hipolitowi i Ludwice Wawelbergom, fundatorom Instytucji Tanich Mieszkań. Brama ta jest trudno dostępna i nawet niektórzy mieszkańcy Osiedla nie wiedzą o tej ważnej tablicy. Od strony ulicy pamięć Fundatorów nie jest upamiętniona, jest tam tylko piękny kamień z napisem „Kolonia Wawelberga".

Pierwsze tragiczne dni sierpnia 1944 przyniosły zagładę mieszkańcom Kolonii, w czasie rzezi Woli zginęli ludzie, budynki przetrwały… Po wojnie zamieszkali tam już inni mieszkańcy i dopiero w XXI wieku przywracana jest pamięć o Kolonii Wawelberga.

Kolonia Wawelberga przy ulicy Górczewskiej nie jest jedynym osiedlem fundacji małżeństwa Wawelbergów. Mniej znanym jest Osiedle II przy

*Tablica w bramie z 1923*

*Logo Kolonii Wawelberga na kracie bramy*

*Osiedle II, Ludwiki 1, narożnik*

*Osiedle II, Ludwiki 1, widok od podwórza*

ulicy Ludwiki 1. Powstało w latach 1927-1929, po śmierci Hipolita, z inicjatywy jego żony Ludwiki i ich dzieci. Jest to budynek dwuskrzydłowy z charakterystycznej szarej cementowej cegły, który także przetrwał Powstanie Warszawskie. Nad bramą znajduje się napis „Fundacya Tanich Mieszkań im. Hipolita i Ludwiki małż. Wawelbergów, osiedle 2gie 1929r." Nad nim podpisana płaskorzeźba obydwojga Małżonków. Budynek wpisany jest do rejestru zabytków. Osiedle przeznaczone było dla niezamożnych mieszkańców, tu podobnie jak na osiedlu I znajdowały się lokale społeczne, np. biblioteka naukowa i czytelnia stworzona i utrzymywana przez Fundację.

Warto dowiedzieć się więcej o historii Kolonii Wawelberga i jego twórcy, a okazją do tego i do zwiedzenia Kolonii będzie jej V Święto czyli Festiwal Hipolita i Ludwiki organizowany przez Stowarzyszenie Mieszkańców i Przyjaciół Kolonii Wawelberga 26 maja. Wszyscy jesteśmy zaproszeni!

*Małgorzata Manteuffel-Cymborowska*
*30 kwietnia 2019*

*Osiedle II, Ludwiki 1,*
*brama z płaskorzeźbą i napisem*
*oraz logo Fundacji na kracie bramy*

# SPOTKANIE KOBIET Z POLSKI, CZECH I NIEMIEC W HALBE

## MIŁOŚĆ i PRZEBACZENIE

*Kościół ewangelicki i zabudowania parafialne w Halbe*

W dniach 8-12 maja w niewielkiej miejscowości Halbe w Niemczech odbyło się kolejne spotkanie kobiet z Polski, Czech i Niemiec. Spotkania te odbywają się od roku 2000. Z Polski są to członkinie warszawskiej Parafii Ewangelicko-Augsburskiej Świętej Trójcy i Parafii Ewangelicko-Reformowanej, z Niemiec są to panie z Kościoła ewangelickiego Saksonii i Dolnych Łużyc, a Czechy reprezentują siostry z Czesko-Słowackiego Kościoła Husyckiego. W tym roku stronę Polską reprezentowało tylko 5 pań z Parafii E-A Świętej Trójcy w Warszawie: diakon Małgorzata Gaś, Maria Chmiel, Anna Mużdżak, Magda Welman i Aldona Karska.

Zakwaterowanie i obrady odbywały się na terenie parafii ewangelickiej w Halbe. Tereny te popierały reformację od XVI w. Obecny kościół i zabudowania parafialne powstały w 1914 roku. Nabożeństwa tutaj odbywają się tylko 2 razy w miesiącu, parafia jest obsługiwana przez duszpasterza z pobliskiej parafii ewangelickiej w Märkisch-Buchholz. Sam kościół jest niewielki, skromnie wyposażony. Na wprost wejścia jest prosty ołtarz, nad nim ambona. Wnętrze kościoła okalają empory z cytatami biblijnymi na balustradach. Okna na dole ozdobione są witrażami.

*Jeden z witraży w kościele*

*Ołtarz i ambona w kościele w Halbe*

„Miłość i przebaczenie" to temat wiodący tego polsko-czesko-niemieckiego spotkania kobiet.
W pierwszym dniu zjeżdżały się uczestniczki, a wieczór upłynął na przywitaniach i przedstawianiu się. Część pań uczestniczyła już w tych spotkaniach w poprzednich latach, ale część przybyła po raz pierwszy. W kolejnych dniach spotkania prowadziły kolejno: Czeszki omawiając „Miłość i przebaczenie w Starym Testamencie", Polki, które rozważały temat „Miłość i przebaczenie w Nowym Testamencie" i Niemki omawiające „Miłość i przebaczenia - współcześnie" na podstawie czterech obrazów fotograficznych z wydarzeń w ostatnich latach na świecie, pokazujące jak różnie może wyglądać skrucha, przeprosiny i przebaczenie.

*W czasie obrad*

Maria Tučkova z Czech przedstawiła film dokumentalny o losie Friedricha Kneifla, którego rodzina od 400 lat gospodarzy w Wielkiej Upie pod Śnieżką, a historia przetacza się przez jego dom, wielokrotnie zmieniała się władza, ale on pozostawał na swojej ziemi, zawsze był pracowity, sumienny, otoczony ogólnym szacunkiem, ceniony fachowiec i pracownik.
Ks. Alena Naimanowa podzieliła się swoimi wrażeniami z pieszej wyprawy do Santiago de Compostelo, swoją opowieść ilustrowała slajdami.

W programie były też dwie wycieczki. W Lehde łodzią płaskodenną pływałyśmy po kanałach i odnogach Szprewy. Wzdłuż brzegów zachowała się drewniana zabudowa łużycka. Podczas wycieczki częstowano chlebem ze smalcem i miejscową specjalnością – ogórkami konserwowanymi. Do większości domostw dotarcie jest możliwe jedynie drogą wodną lub pieszo. Tutaj listonosz i policja przemieszczają się łodziami! Druga wycieczka to wyjazd do Lübben, miasta związanego z osobą Paula Gerhardta (1607-1676), autora wielu ewangelickich pieśni, które możemy znaleźć również w naszym śpiewniku. W tutejszym kościele był duchownym w ostatnim okresie swojego życia. Wnętrze tego kościoła pozostało niezmienione od czasów Gerhardta!

*Lehde, wyprawa łodziami po kanałach Szprewy*

*Lübben. Przed pomnikiem Paula Gerhardta*

*W muzeum Paula Gerhardta*

Był też czas na warsztaty – robiłyśmy …pisanki! Na kąpiel w pobliskim jeziorze (przy temperaturze 15°C) zdecydowała się tylko jedna z uczestniczek!

Na zakończenie naszego pobytu, w ostatnim punkcie programu, podczas nabożeństwa w kościele ewangelickim w Märkisch-Buchholz dk. Małgorzata Gaś wygłosiła kazanie (tłumaczyła Anna Mużdżak). Po nabożeństwie krótkie pożegnanie i rozjechałyśmy się do swoich krajów.

Następne spotkanie planowane jest za rok w Polsce.

*Aldona Karska*

*Diakon Małgorzata Gaś i Anna Mużdżak podczas nabożeństwa w Märkisch-Buchholz*

# ZJAZD CHÓRÓW DIECEZJI WARSZAWSKIEJ W WĘGROWIE

*Występ chórów Parafii Ewangelicko-Augsburskiej Świętej Trójcy podczas zjazdu chórów Diecezji Warszawskiej w Węgrowie*

W dniu 11 maja br. odbył się kolejny Zjazd Chórów Diecezji Warszawskiej. Tym razem spotkaliśmy się w Węgrowie w woj. podlaskim, w tamtejszym Ośrodku Kultury. Tegoroczne spotkanie łączyła postać polskiego kompozytora Stanisława Moniuszki, którego dwusetną rocznicę urodzin obchodzimy w 2019 roku. Stanisław Moniuszko, twórca polskiej opery narodowej, skomponował również 268 pieśni świeckich i religijnych i dlatego w programie każdego chóru miał się znaleźć jeden z tych utworów. Uroczystego otwarcia Zjazdu w Sali Widowiskowej Ośrodka dokonał proboszcz Ewangelicko-Augsburskiej Parafii w Węgrowie, ks. Paweł Szwedo. Uczestników Zjazdu, członków chórów i ich dyrygentów powitali burmistrz miasta Węgrowa, starosta powiatu węgrowskiego, wicemarszałek Senatu oraz zwierzchnik Diecezji Warszawskiej, biskup Jan Cieślar.

W ramach zjazdu w godz.10:00-12:30 odbyły się warsztaty dla chórzystów, które prowadziła pani Joanna Korczago, a w tym samym czasie pani Zuzanna Kuźniak prowadziła warsztaty dla dyrygentów. W godz. 12:00-13:00 miały miejsce indywidualne próby akustyczne chórów. O godz. 13:00 podano obiad w formie cateringu, po którym, wzmocnieni, udaliśmy się na zwiedzanie miasta. Oprowadzała nas przewodniczka z Towarzystwa Miłośników miasta Węgrowa. Zwiedziliśmy węgrowską Bazylikę, a w niej obok wielu ciekawych obrazów oraz elementów architektury zobaczyliśmy słynne lustro Twardowskiego. W podziemiach kościoła znajduje się historyczna ekspozycja miasta. Pokazano nam także dom Gdański oraz kościół ewangelicki, który zbudowano przez jedną noc. Ładna pogoda niewątpliwie uprzyjemniła ten spacer. 0d 15.30-16:00 mieliśmy czas na wypoczynek, przebranie się w stroje koncertowe i przygotowanie się do występów.

Koncert Galowy otworzył krótki występ węgrowskiego chóru Bel Canto oraz zespołu muzyki i tańca ludowego „Węgrowiacy". Ten ostatni występ spotkał się z entuzjastycznym aplauzem całej widowni. Następnie zaprezentowały swój program przybyłe

*W środku Zuzanna Kuźniak*

na zjazd chóry: chór CONCORDIA Parafii Ewangelickiej Opatrzności Bożej w Zgierzu pod dyrekcją Magdaleny Szymańskiej, chóry SEMPER CANTAMUS i VOX GAUDII Parafii Ewangelickiej św. Trójcy w Warszawie pod dyrekcją Zuzanny Kuźniak, chór Parafii Ewangelickiej św. Mateusza w Łodzi pod dyrekcją Adama Świderskiego, chór Parafii Ewangelickiej im. Oskara Kolberga w Radomiu pod dyrekcją Katarzyny Rudkowskiej, chór Parafii Ewangelickiej św. Trójcy w Lublinie. Konferansjerkę z ciekawymi informacjami o chórach i ich dyrygentach prowadziła pani Emilia Dziubińska. Niespodzianką był występ uczestników warsztatów dla dyrygentów, którzy pod dyrekcją młodego dyrygenta Przemka Orawskiego wykonali przygotowany podczas warsztatów utwór Non Nobis Domine autorstwa W. Byrda.

Koncert Galowy, otwarty dla mieszkańców miasta, śledzili również przedstawiciele lokalnej prasy i telewizji. Na zakończenie koncertu wręczono wszystkim dyrygentom dyplomy uczestnictwa w zjeździe. Osobne podziękowania usłyszały dyrygentki Zuzanna Kuźniak i Joanna Korczago za prowadzenie warsztatów. Wszyscy otrzymaliśmy drobne upominki ufundowane przez władze miasta. Po podwieczorku, w dobrych nastrojach, ruszyliśmy w drogę powrotną.

Członkowie chórów SEMPER CANTAMUS i VOX GAUDII wraz z dyrektorką Zuzanną Kuźniak dziękują ks. proboszczowi Piotrowi Gasiowi i Radzie Parafialnej za życzliwość i wsparcie, dzięki którym mogli wziąć udział w tegorocznym Zjeździe Chórów Diecezji Warszawskiej.

*Wiktoria Melech*

# CHÓR PARAFII ŚWIĘTEJ TRÓJCY NAGRODZONY NA FESTIWALU CRACOVIA SACRA

W dniach 28-30 czerwca w Krakowie odbywał się Festiwal Sakralnej Muzyki Chóralnej „Cracovia Sacra". Głównym celem festiwalu jest propagowanie muzyki chóralnej różnych stylów i epok, a także różnych tradycji chrześcijańskich.

Wśród nagrodzonych zespołów znalazł się również chór z ewangelickiej Parafii Świętej Trójcy w Warszawie. Podczas koncertu galowego w kościele św. Katarzyny wręczono dyplomy, a nasz chór Semper Cantamus zdobył Srebrny Dyplom!

Szerszy opis przebiegu festiwalu w następnym numerze Informatora parafialnego.

❑

*Zdjęcia Jarosław Błaszkowski*

*Dyplom*

*Chóry parafii Świętej Trójcy w kościele ewangelickim św. Marcina w Krakowie*

# PIKNIK W TABICIE 2019

W pierwszy czwartek po Święcie Trójcy Świętej Kościół Ewangelicko-Augsburski obchodzi Święto Bratniej Pomocy im. Gustawa Adolfa. Ten dzień jest w Polsce dniem wolnym od pracy, kościół katolicki tego dnia obchodzi Święto Bożego Ciała.
W kościołach ewangelickich odprawiane są nabożeństwa. Na Równicy k/Ustronia odprawiane jest nabożeństwo „przy kamieniu" – miejscu, w którym w czasach prześladowań religijnych ewangelicy zbierali się na nabożeństwach i modlitwach. W Warszawie wieloletnią tradycją jest wyjazd do Konstancina, gdzie na terenie ośrodka LuxMed „Tabita" spotykają się warszawscy luteranie (i nie tylko).
W tym roku święto przypadło 20 czerwca. Mimo wielkich upałów na teren ośrodka zjechało wielu parafian pojedynczo i z rodzinami różnym środkami lokomocji: rowerami, samochodami, autobusami. Zeszli też pojedynczy mieszkańcy ośrodka.
Spotkanie rozpoczęto krótkim nabożeństwem Słowa Bożego, które prowadził ks. Piotr Gaś. Potem Adda Hasiuk - przewodnicząca Komisji Diakonijnej i wikariusz ks. Łukasz Zieliński zapraszali do wspólnych zabaw, rozmów i korzystania z poczęstunku, który przygotowała Komisja Diakonijna. Przy grillu już wcześniej pracował pan Michał Hasiuk – członek Rady Parafialne wraz z młodymi pomocnikami. Przepyszne kiełbaski i kaszankę zajadali wszyscy ze smakiem. Zabawę dla dzieci organizowała małżonka wikariusza Kamila Zielińska. Dla dzieci były przygotowane drobne upominki.

*Tekst i zdjęcia: Aldona Karska*

# PORZĄDKOWANIE NIECZYNNEGO CMENTARZA EWANGELICKIEGO W ALEKSANROWIE

29 czerwca władze dzielnicy Wawer oraz Fundacja Kamienie Niepamięci*) zorganizowały ochotnicze sprzątanie cmentarza ewangelickiego w Aleksandrowie. Na miejscu spotkali się przedstawiciele i sympatycy parafii, pracownicy ratusza, ochotnicy, a także harcerze ze 147 szczepu ZHP „Błękitni", w sumie około dwudziestu osób. Wśród przedstawicieli władz dzielnicy znalazł się zastępca burmistrza Jacek Wiśnicki oraz radny Michał Mroziński, współautor książki „Wawerski Aleksandrów – spacer przez czasy i miejsca".

Dzielnica Wawer wzięła na siebie wykonanie większych prac porządkowych, wymagających ciężkiego sprzętu. Dla wolontariuszy pozostały mniejsze zadania, takie jak wynoszenie śmieci, suchych gałęzi oraz oczyszczanie okolic płyt nagrobnych. Dzięki tym działaniom udało się znaleźć wcześniej niezauważone kamienne elementy. Gmina postawiła tablicę informacyjną, dzięki której wszyscy przechodzący mogą teraz zapoznać się z krótką historią cmentarza i osady Aleksandrów. W planach jest także ogrodzenie terenu.

Spotkanie i wspólna praca były doskonałą okazją do rozmów na temat obecności ewangelików w Aleksandrowie i okolicach, a także o tym jak ważne jest zachowanie pamięci o wielokulturowej, bogatej historii Polski. Materialne ślady tej przeszłości znikają i niszczeją, często pozostają już jedynie we wspomnieniach mieszkańców. Tym ważniejsze wydaje się przywracanie mieszkańcom takich przestrzeni jak ewangelicki cmentarz Aleksandrowa.

Wspólna praca została zakończona wspólną modlitwą, którą poprowadził proboszcz Piotr Gaś oraz wizytą w aleksandrowskiej filii Wawerskiego Centrum Kultury. Tam pani kierownik Milena Bajer nie tylko ugościła ochotników kawą i herbatą, ale podzieliła się też ciekawymi wspomnieniami rodzinnymi i opowiedziała o działalności placówki.

Wieś Aleksandrów powstała jako osada o charakterze rolno-rzemieślniczym, zamieszkała przez kolonistów przy-byłych z Meklemburgii. Proces kolonizacji, rozpoczęty najprawdopodobniej jeszcze przez Jana Alojzego hr. Potockiego, był kontynuowany przez pochodzącą z Prus rodzinę Maltzanów. Według spisu ludności z 1921 roku Alek-

sandrów liczył wówczas 57 domów i 305 mieszkańców, z czego 175 przyznawało się do narodowości polskiej, 127 - niemieckiej i 3 - żydowskiej. W latach 1938 i 1939 organizowano w Aleksandrowie kolonie letnie dla ewangelickich dzieci z Warszawy.

Osada posiadała drewniany kościół, który był filią kantoratu Nowa Iwiczna. Przy zborze funkcjonował też kościół oraz szkoła, w której nauczano po polsku dzieci różnych wyznań.

Prowadzona przez pana Macieja Lipińskiego Fundacja Kamienie Niepamięci powstała w pięćsetną rocznicę Reformacji w celu chronienia materialnych zabytków protestantyzmu w Polsce.

*Tekst i zdjęcia: Anna Załęska-Jabłońska*

*) https://www.facebook.com/kamienie.niepamieci/(przyp. red.)

Parafia Ewangelicko-Augsburska Świętej Trójcy w Warszawie

Zapraszamy do oglądania transmisji niedzielnego nabożeństwa z kościoła ewangelicko- augsburskiego Świętej Trójcy w Warszawie które rozpocznie się o godzinie 10:30

10:30:35

www.youtube.com/peawarszawa

# ZAUWAŻONE W PODRÓŻY...

## GOSZCZ

Szukając śladów protestantyzmu na terenach Dolnego Śląska wstąpiliśmy do wsi Goszcz w gminie Twardogóra położonej około 50 km na północny wschód od Wrocławia. Najstarsze nazwy miejscowości nawiązywały do słów oznaczających gościniec, zajazd, gospodę. Być może osada powstała wokół jakiegoś zajazdu.

*Ruiny pałacu Reichenbachów, 2019 r., fot. M.E. Weigle*

*Ruiny pałacu w Goszczu, 2019 r. fot. M.E.Weigle*

Znajdują się tu ruiny potężnego kompleksu pałacowego. W pierwszej połowie XVIII wieku ówczesny właściciel tych dóbr Heinrich von Reichenbach na miejscu dawnego XII-wiecznego zamku wybudował pałac, ale w niedługim czasie, bo już w 1749 roku wybuchł pożar i budowla doszczętnie spłonęła. Właściciel niezwłocznie wybudował nowy, jeszcze okazalszy pałac według projektu śląskiego architekta epoki baroku Karla Martina Frantza. Budowę ukończono w 1755 roku. Pałac pozostał w rękach rodziny Reichenbachów do 1945 roku. W Wigilię 1947 roku pałac spłonął doszczętnie w wyniku podpalenia.

Obok pałacu znajduje się dworski kościół ewangelicki zbudowany w latach 1743-1749 w stylu baroku z elementami rokoko, na planie prostokąta. Od strony zachodniej znajduje się wieża z portalem ozdobionym herbem Reichenbachów. Jest to jeden z najstarszych istniejących kościołów ewangelickich w Polsce. Do 1945 roku był użytkowany przez parafię ewangelicką. Opuszczony kościół przez lata ulegał dewastacji. Obecnie trwa rewitalizacja tego obiektu. Nie ma możliwości wejścia do wnętrza kościoła. Zgodnie z opisem znajduje się tam krypta grobowa Reichenbachów z rokokowym sarkofagiem Henryka Leopolda i sarkofagiem barokowym jego żony Fryderyki Charlotty[1]. Obiekt nie będzie już obiektem sakralnym, powstanie tu m.in. dom pracy twórczej, sala koncertowa i wystawiennicza. Wyremontowano dach, mają być wstawione okna, trwają prace we wnętrzu.

[1] W 1993 roku rodzina von Reichenbachów zebrała szczątki przodków ze zdewastowanych sarkofagów i pochowano je w mauzoleum rodzinnym na cmentarzu ewangelickim, a wejście do mauzoleum zamurowano. Ten ponowny pogrzeb prowadził pastor z Sycowa – ks. Fober i miejscowy ksiądz katolicki (AK)

*Obiekt jest w trakcie rewitalizacji, 2019 r., fot. M.E. Weigle*

*Dworski kościół ewangelicki, 2019 r., fot. M.E. Weigle*

*Fasada nieczynnego dworskiego kościoła ewangelickiego, 2019 r., fot. M.E. Weigle*

*Wnętrze kościoła przygotowywane do dalszych prac remontowych, 2018 Fot. Beata Samulska (www.sycow.naszemiasto)*

## TWARDOGÓRA

*Dawny kościół ewangelicki w Twardogórze*

Powiatowe miasto Twardogóra jest dawną osada targową, której w 1293 roku książe Henryk III z dynastii Piastów nadał prawa miejskie. Ciekawą pamiątką po dawnych czasach jest zbudowany techniką szachulcową w końcu XIX w. kościół ewangelicki. Obecnie odrestaurowany pełni funkcje muzeum i jest miejscem wydarzeń kulturalnych. We wnętrzu znajduje się barokowy ołtarz i ambona z poł XVIII w. (przeniesione prawdopodobnie z innego kościoła)

*Danuta i M. Edward Weigle*

# ROCZNICA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

W związku ze zbliżająca się kolejną rocznica Powstania Warszawskiego przypominamy tekst, który był już publikowany w Informatorze Parafialnym 11 lat temu [IP3(44)2008)]. Jest to wspomnienie pani Marii Milbrandt (1927-2019), sanitariuszki powstania warszawskiego, o jej uczestnictwie w nabożeństwach ewangelickich w czasie trwającego powstania **i tuż po** oswobodzeniu, ale jeszcze poza Polską.

## Nabożeństwa w czasie Powstania Warszawskiego

W połowie sierpnia 1944 r. będąc sanitariuszką patrolu i szpitala polowego na ul. Świętokrzyskiej spotkałam na ul. Szpitalnej Hanię Krenz. Brała udział w Powstaniu, była łączniczką. Hanię ogromnie ceniłam i lubiłam. Była bardzo ciepła i sympatyczna, a przy tym wspaniały człowiek, dlatego ucieszyłam się ogromnie. Od niej dowiedziałam się, że w mieszkaniu Jej Rodziców odbywają się nabożeństwa. Dopiero w niedzielę 27 sierpnia udało mi się pójść na Szpitalną (na rogu ul. Górskiego). Rzadko miałam wolny czas, albo były dyżury w szpitalu, albo przydzielone do oddziału brałyśmy udział w akcji.

Był taki dzień, bardzo ważny dla mnie, ale nie pamiętałam konkretnie który. Poszukałam więc kalendarzyka z 1944 r., w którym wpisywałam ważniejsze wydarzenia i tam mam zapisane, że w tym dniu byłam na nabożeństwie z Komunią Św. i że zginął w akcji nasz kolega. Nabożeństwo odprawiał Ksiądz Krenz, odbywało się w największym pokoju, uczestniczyło dużo osób, ale nie spotkałam nikogo znajomego. Było to dla mnie duże przeżycie, w patrolu byłam jedyną ewangeliczką no i od mojej konfirmacji upłynęły dopiero 3 miesiące. Jestem bardzo ciekawa, czy jeszcze ktoś pamięta to nabożeństwo. Dopiero po wojnie dowiedziałam się, że w kilka dni później dom zbombardowano i zginęła wówczas Pani Krenzowa i Hania. Przeglądając ten kalendarzyk znalazłam jeszcze jeden zapis. We wrześniu, po zbombardowaniu naszego szpitala w PKO, przeszliśmy do Śródmieścia Południe, na ul. Mokotowską. I tam w niedzielę 1 października byłam na nabożeństwie w Kaplicy Metodystów. Niestety nie pamiętam, kto odprawiał nabożeństwo, ale był to chyba pastor z Kościoła Metodystycznego. Następnego dnia nastąpiła kapi-

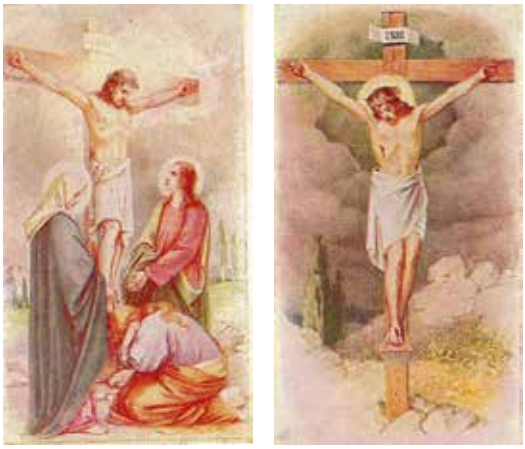

*Dwa obrazki otrzymane od niemieckiego pastora po nabożeństwie w Teplitz*

tulacja Warszawy. Pomimo, że niczego dobrego nie można się już było spodziewać, było to dla nas ogromnie przygnębiające przeżycie. Jako jeńcy wojenni zostaliśmy wywiezieni do Stalagu. Po różnych przeżyciach w dniu zakończenia wojny znalazłam się w Teplitz-Schoenau, na terenie Czech. Byłam tam przez dwa tygodnie w punkcie zbornym jeńców wojennych, czekając na możliwość powrotu do domu. Razem z Halą Halweg poszukałyśmy więc Kościoła. Znalazłyśmy kaplicę, w której niemiecki pastor odprawił dla nas nabożeństwo wraz z Komunią Świętą. Po zakończeniu Ksiądz ofiarował nam jeszcze obrazki z Chrystusem na krzyżu, które oczywiście zachowałam do dnia dzisiejszego.

*Maria Milbrandt*

# WSPOMNIENIA...

## ŚP. MARIA MILBRANDT (1927-2019)

*Maria Milbrandt,*
*fot. A. Karska, 2014*

**Maria Milbrandt** z domu Bryner, urodzona 31 maja 1927 roku w Warszawie, prawie całe życie mieszkała w stolicy, od połowy lat sześćdziesiątych była mieszkanką Ochoty. Zmarła 7 kwietnia 2019 roku.

Maria Bryner, ps. „Marysia", przed wojną ukończyła szkołę podstawową i zdała do Gimnazjum im. Królewny Anny Wazówny prowadzonego przez Parafię Ewangelicką. Całą wojnę przeżyła w Warszawie i okolicach, często z matką zmieniając miejsca zamieszkania. Straciła rok szkolny 40/41, po czym naukę kontynuowała na tajnych kompletach Gimnazjum i Liceum Wazowianek, które oficjalnie działało jako Zawodowa Szkoła Galanteryjno-Konfekcyjna. W marcu 1942 przyjęta została do tajnej 39 Warszawskiej Żeńskiej Drużyny Harcerskiej Hufiec Stare Miasto. W drużynie była zastępową i od 1944 roku przyboczną. W 1943 roku skończyła kurs sanitarny i otrzymała przydział do punktu sanitarnego przy ul. Dobrej.

W kwietniu 1943 zginęła jej starsza siostra Zosia. Marysia w 1944 roku złożyła przysięgę i została żołnierzem Armii Krajowej. Była

przydzielona do oddziału „Bakcyl" (Sanitariat Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej) - Grupa bojowa „Krybar".W Powstaniu Warszawskim była sanitariuszką w patrolu sanitarnym przez sześć dni na Powiślu przy Gęstej, później pomagała rannym w szpitalu wojskowym na rogu ulic Jasnej i Świętokrzyskiej (gmach PKO, dzisiejsza Poczta Główna), a po jego zbombardowaniu w szpitalu przy ul. Mokotowskiej. Jej uśmiechnięta twarz została pokazana w filmie „Powstanie Warszawskie".

Po upadku Powstania była w oddziale osłonowym pilnującym przebiegu opuszczania Warszawy przez wojsko i ludność cywilną. Wyszli 9 października do obozu przejściowego w Ożarowie, kilka dni później do obozu dla jeńców wojennych w Stalagu IV B Mühlberg. Od stycznia 1945 była w Stalagu IV A Zeithain, po czym została wywieziona przez Niemców do pracy przymusowej w fabryce AEG w Bautzen (Budziszyn - filia Stalagu IV A), gdzie pracowała niewolniczo do czasu zbombardowania fabryki w kwietniu 1945. Od 18 kwietnia do 9 maja przeżyła marsz z eskortą obozową na zachód, na teren Czech. Po wyzwoleniu, drogą przez czeską Pragę, powróciła do Warszawy. Zrobiła maturę w Liceum im. Słowackiego, studiowała w Wyższej Szkole Higieny Psychicznej i psychologię na Uniwersytecie Warszawskim. Specjalizowała się w psychologii pracy. Pracowała zawodowo od 1951 do 2005 r. jako psycholog pracy w Głównym Urzędzie Telekomunikacji Międzymiastowej (Telekomunikacja Polska) i w Poradni Wychowawczo –Zawodowej oraz jako ławnik Wydziału III Cywilnego Sądu Rejonowego m.st. Warszawy. Społecznie pracowała w Związku Kombatantów, a także w Kole byłych uczennic Szkoły im. Królewny Anny Wazówny przy ewangelickiej Parafii Świętej Trójcy.

Uhonorowana, 30 lipca 2015 roku, przez Prezydenta RP, Bronisława Komorowskiego krzyżem Orderu Krzyża Niepodległości za udział w Powstaniu Warszawskim. Wcześniej odznaczona Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem 30-lecia PRL, a także odznaką Zasłużony Pracownik Łączności. Miała stopień kapitana Wojska Polskiego.

Zostawiła dwie córki, dwie wnuczki, dwóch prawnuków i prawnuczkę urodzoną dwa tygodnie przed śmiercią Marii.

Tyle właściwie zimny, oficjalny życiorys. Życiorys, jaki znamy, który był publikowany

*Maria Milbrandt podczas wystąpienia na XIII Ogólnopolskim Forum Kobiet Luterańskich, fot. A. Karska, 2004*

*Ostatnie spotkanie Wazowianek, fot. Aldona Karska, 2016*

w wielu miejscach za życia Marii i tak miało pozostać. Pozostać do czasu Jej śmierci.
Bo prosiła swoich najbliższych, by po Jej śmierci podziękowali tym, dzięki którym przeżyła.
Prosiła, by parafialna komisja historyczna dostała Jej wspomnienia i by pamięć tych, dzięki którym ocalone było Jej życie, życie Jej matki, została upubliczniona.
Każdego 1 listopada od lat, kiedy chodziliśmy z Marią na cmentarz, prowadziła nas od grobu do grobu. Zapalała świeczki i mówiła: „Tu mieszkałam trzy tygodnie". Przy innym „u nich mieszkałam miesiąc." Nie chodziło o mieszkanie na cmentarzu. Chodziło o ludzi, dziś leżących na cmentarzu ewangelickim, u których mieszkała jakiś czas, bądź którzy załatwiali jej i jej matce lokum u innych.
I ta historia – historia nie tylko dzielnej harcerki, sanitariuszki, dzielnej kobiety, spisana przez Nią samą mniej więcej dziesięć, może dwanaście lat przed śmiercią dziś trafia do Państwa rąk. Ta historia jest opowieścią o odwadze, lęku, miłości do życia i ogromnej woli życia.

*Rodzina*

## Wspomnienia Marii Milbrandt z domu Bryner

Chciałabym przekazać historię o tym, jak moją rodzinę uratowali księża i inne osoby z Parafii Ewangelicko-Augsburskiej. Nie mogłam o tym dotychczas pisać, są to dla mnie zbyt trudne i niezwykle bolesne wspomnienia.
Do rozpoczęcia wojny uczyłam się w szkole im. Królewny Anny Wazówny, co było dla mnie sprawą oczywistą, byłam ewangeliczką. W niedzielę chodziłyśmy z przyjaciółką Krysią Denglówną na nabożeństwa dla dzieci do Sali konfirmacyjnej. Odprawiał je ks. Otton Krenz. Moja Mama działała aktywnie w Komitecie Rodzicielskim, była również, z ramienia tego Komitetu, opiekunką drużyny harcerskiej.
W czerwcu 1939 r. skończyłam szkołę powszechną i zdałam do gimnazjum, chyba nawet nieźle. Jako sztandarowa (a było to ogromne wyróżnienie) przekazałam sztandar szkoły uczennicom wybranym do pocztu sztandarowego z młodszej klasy i wyjechałyśmy na obóz harcerski do Nawojowej. Mama była z nami, już drugi raz, jako opiekunka drużyny. Po powrocie z wakacji wybuchła wojna. Zaczęły się bombardowania. Mieszkaliśmy na ulicy Marszałkowskiej.
Po wejściu Niemców nie było wody, brakowało węgla i jedzenia, a najgorsze czym się Rodzice denerwowali, to niewłaściwe pochodzenie. Wiedzieli, co Niemcy wyprawiali u siebie. Na samym początku okupacji ksiądz Michaelis i pracująca wtedy w Kancelarii Parafii Hania Krenz załatwili Rodzicom dokumenty – metryki, świadectwo ślubu. Dzięki temu mogli sobie wyrobić dowody tożsamości, bez których nie można się było poruszać. Ksiądz Michaelis był proboszczem Parafii, pastorem, którego moja Mama bardzo ceniła. Wiem że bardzo ceniła jego mądrość i chyba bardzo nowoczesne, jak na ówczesne czasy, poglądy. Stanowił bardzo silną indywidualność i po wojnie był pionierem ruchu ekumenicznego. On nas obydwie z siostrą chrzcił, mnie w maju 1944 konfirmował i udzielił mi ślubu w lipcu 1949 r. w kaplicy, która się wówczas znajdowała przy Kredytowej 2.
Wracając do sytuacji w 1939 r. zaczęłam chodzić do szkoły, zrobiono z nas 7 klasę

powszechną, bo szkół średnich nie wolno było uruchomić. Dziewczynki z wyższych klas miały zorganizowane komplety w domach prywatnych, u nas też były lekcje uczennic z klasy Zosi. Po paru tygodniach wyrzucono szkołę z budynku na Kredytowej i przyjęła nas szkoła na ul. Górskiego. Ojciec w 1939 r. nie podjął już pracy w Izbie Skarbowej z wiadomych względów, dorabiał dorywczo – prowadził księgowość, dzięki czemu mieliśmy trochę pieniędzy. Tymczasem zaczęto już organizować Getto, a chyba w zimie Niemcy kazali Żydom włożyć opaski z gwiazdą Dawida. W tym domu, gdzie mieszkaliśmy, na ul. Marszałkowskiej 9 stawało się niebezpiecznie.

Udało się nam przenieść do Żabieńca, do dawnej gosposi, która pracowała u nas długo (a przedtem jej siostra) i czuła się z nami bardzo związana. Mieszkaliśmy tam około roku, nie chodziłam wtedy do szkoły, nie było na to środków. Ojciec trochę dorabiał, ja pomagałam w gospodarstwie. W lecie 1941 r. trzeba było się przenieść, bo ludzie na wsi zaczynali mówić. Za ukrywanie Żydów (a tak traktowano wszystkich, którzy nie mogli się wykazać aryjskością do trzeciego pokolenia) groziła kara śmierci. Od września 1941 r. zaczęłam jeździć do Warszawy na komplety. Na pewno byłam przyjęta bez opłaty, a przecież dla całego grona pedagogicznego te środki były jedynym źródłem utrzymania. Mimo wszystko Pani Dyrektorka mnie przyjęła, uważała, że muszę się uczyć. Żyliśmy wtedy okropnie nędznie. Pamiętam, jak niosłam kiedyś ze sklepu do domu kawałek gliniastego chleba na kartki i marzyłam, żeby nareszcie można było go zjeść do syta. Do Warszawy dojeżdżałam kolejką o godz. 5.30. Potem siedziałam w zimnej poczekalni na dworcu i okropnie marzłam, bo lekcje zaczynały się u jednej z koleżanek chyba o 9-tej. Bardzo się cieszyłam, że mogę się uczyć i być z koleżankami (nowymi, bo moje były klasę wyżej), niestety straciłam rok. Ojciec czasem jeszcze trochę pracował, ale fatalnie znosił całą sytuację, Mama utrzymywała dom. Nauczyła się sama szyjąc dla nas sukienki i szyła w domach znajomych ze szkoły rodzin. Najbardziej pomagała pani Eleonora Kobylińska (z domu Reiff) Była niezwykłym człowiekiem. Uratowała życie wielu ludziom, nam w ogromnej części też. Miała własne domy na terenie Getta i przeprowadzała Żydów na stronę aryjską. Oczywiście bardziej się domyślałam niż wiedziałam, wtedy o takich sprawach się nie mówiło. Na pewno należała do podziemnej organizacji i bez przerwy się narażała. Miała duże mieszkanie na ul. Pięknej, 2 córki i 2 synów – jeden chyba niesprawny. Była nadzwyczajną osobą, m.in. uratowała mojego Ojca, gdy zgarnęli Go Niemcy w łapance. Znalazł się w grupie przygotowanej do wywiezienia do Niemiec na roboty. Pani Kobylińska wyciągnęła go z punktu zbornego na ul. Skaryszewskiej. Parę razy ratowała moją siostrę Zosię, ale ostatnim razem, w kwietniu 1943 r. już się nie udało, bo Zosia złapana i zabrana została do Getta i następnego dnia, gdy miała Ją przeprowadzić przez budynek Sądów na stronę aryjską, wybuchło Powstanie w Getcie.

Bardzo pomagali też Państwo Denglowie. Mama również tam szyła, dawała dla nas jedzenie i serdecznie traktowała. Krysia zginęła wcześnie. Działała w konspiracji, była bardzo odważna i została aresztowana i rozstrzelana w 1941 lub 1942 r.

Najczarniejszym dla mnie okresem stał się grudzień 1942 r. 7 grudnia późnym wieczorem wtoczył się całkiem pijany niejaki Busz-

ko, przedwojenny kominiarz i podobno agent niemiecki. Zabrał wszystko, co jeszcze miało jakąkolwiek wartość, groził, zachowywał się okropnie, potem gdzieś tam poszedł i wrócił rano. Ojciec wcześnie pojechał do W-wy, chyba do p. Kobylińskiej, był najbardziej narażony. Myśmy zostały, nie pojechałam na lekcje. Buszko wrócił, postawił nas pod ścianą i wyjął pistolet mówiąc, że nas zabije. Był kompletnie pijany i nieobliczalny. Jest to dziwne uczucie, takie czekanie na strzał w plecy. Rozstrzelanie się przedłużało, bo właścicielka tego domu, gdzie mieszkaliśmy, darła się, że zabrudzi krwią ścianę w bramie, a ściana odświeżona była kilka dni wcześniej. Jak poszedł na chwilę, uciekłyśmy do Warszawy. Mnie przyjęła p. Ella Jaroszewska nauczycielka polskiego. Mieszkała z mężem i synem Tadziem na Tamce. Byłam tak zszokowana, że nic nie pamiętam. Ciągle się bałam. To jest koszmarne uczucie – upodlające. Każdy może zawołać policjanta, każde kroki za mną mogły świadczyć, że za chwilę życie się skończy. I chyba nie o to życie tu chodziło, tylko takie potworne upokorzenie, poczucie upodlenia. Nie za to, co się robi tylko za to, kim się jest – podczłowiekiem. Dlatego wszelkie te przejawy pomocy i sympatii, jakie otrzymywaliśmy od wielu ewangelików, miały dla nas ogromne znaczenie i materialne i psychiczne.

W lutym 1942 r., gdy jeszcze mieszkaliśmy w Stefanowie, p. Wanda Markowska, nauczycielka geografii, powiedziała mi, jedynej z mego kompletu, że mnie przyjmą do harcerstwa. Byłam szczęśliwa. Ala Patoczka organizowała wtedy nowy zastęp, Albina Stępkowska prowadziła drużynę, ale nikt poza swoim zastępem nie wiedział, kto jeszcze należy. W razie wpadki najlepiej było nic

*Marzec 1943 - na ćwiczeniach w Izabelinie, Maria Bryner druga od prawej*

nie wiedzieć. Krótko potem dostałam przydział do sanitariatu i skierowana zostałam na kurs sanitarny. Właściwie wtedy zaczęło się dla mnie inne życie w tym okropnym świecie. Bałam się, jak dawniej piętna mojego pochodzenia, ale wiedziałam, że już coś robię i jestem coś warta. Uczyłam się, miałam zbiórki zastępu, kurs sanitarny w mieszkaniu pani doktor Hołówko w Al. 3 Maja i praktykę w szpitalu Dzieciątka Jezus.

Natomiast ogólna nasza sytuacja była straszna, zwłaszcza na przełomie 1942–1943 roku. Nie pamiętam, gdzie ukrywał się wtedy Ojciec. Mama chyba była u pp. Denglów i tam dorabiała szyjąc. Przed Świętami Bożego Narodzenia załatwiono nam mieszkanie; nawet nie wiem, kto z tych wspaniałych ludzi nam ten pokój znalazł w Komorowie u p. Kłopotowskiej. Mogłyśmy tam mieszkać tylko parę miesięcy, do wiosny, bo na lato wynajmują pokój za większe pieniądze. Na pewno też tam była bieda. Pamiętam Wigilię, na którą zjadłyśmy tylko trochę kapusty, którą Mama przywiozła od p. Denglowej. To był bardzo głodny i straszny okres. Dojeżdżałam kolejką do Warszawy, ciągle tam były jakieś rewizje

i kontrole Niemców. Od września 1942 r. uczyłam się już w szkole zawodowej galanteryjnej, którą otworzyła pani Dyrektorka Bursche na ul. Niecałej. Oczywiście pod taką przykrywką odbywały się normalne lekcje gimnazjum i liceum. Skończyłam tam 3 i 4 klasę gimnazjum. Byłam niestety klasę niżej niż moje koleżanki, bo straciłam rok w 1940/41. Nie jest to przyjemne (jakimi sprawami można się przejmować, gdy nie wiadomo, czy dziś nie skończy się to wszystko) i było mi głupio, gdy je spotkałam. Widocznie nie traktowałam utraty życia na serio. W tym komorowskim okresie zaczęłam dostawać w szkole śniadania i to był często jedyny posiłek. Na początku 1943 roku Ojciec dostał pracę w Garwolinie, w niemieckiej firmie. Był dobrym księgowym i dobrze znał język niemiecki.

Ale wracając do wcześniejszego okresu, to w kwietniu 1943 r. następne mieszkanie załatwili nam rodzice Hali Halweg. Poznałam ją w 2-ej klasie gimnazjum, na kompletach i wciągnęłam do naszego zastępu. Oni mieszkali na Ulrychowie (obecna Górczewska) w gospodarstwie ogrodniczym pana Nowakowskiego, a ojciec Hali u niego pracował. Tenże pan Nowakowski wynajął nam, też na krótko, małe poddasze w jego domu na Górczewskiej. Bez wody, wyjątkowo brzydkie, ale i tak byłyśmy szczęśliwe, że na razie mamy się gdzie podziać. No i następnym mieszkaniem były już Włochy. Tym razem pomogła Jadzia Hellwig-Górzyńska. Przyjaźnimy się do tej pory. Podziwiałam ją w tym okresie. Jej ojciec był w oflagu, mama od 1942 roku w obozie koncentracyjnym. Ona wynajęła dół swego domu i jakoś z tego żyła, studiowała i działała w konspiracji. Dowiedziała się, że nie mamy gdzie mieszkać i załatwiła pokój we Włochach. Nie było to wtedy łatwe zadanie. Widocznie nie wzbudziłyśmy podejrzeń gospodyni tego mieszkania, bo zgodziła się nas przyjąć.

W tym okresie Ojciec już trochę zarabiał, więc nasza sytuacja materialna była lepsza. Warunki, w porównaniu z poprzednimi też były dużo lepsze, dojazdy krótsze i miałyśmy jakby poczucie mniejszego zagrożenia. Mówiliśmy, że nasze mieszkanie w Warszawie zostało zburzone, więc przeprowadzki nikogo specjalnie nie dziwiły.

Byłam bardzo zajęta, bo miałam sporo zajęć w szkole, trzeba też było dla zachowania pozorów uczyć się tej galanterii – było szycie z materiału wierzchów do drewniaków i inne równie „interesujące zajęcia". W razie wejścia kontroli niemieckiej leżały na ławkach odpowiednie akcesoria, zachowane były różne środki ostrożności. Bardzo zaangażowana też byłam w pracę konspiracyjną. Roznosiłam gazetki, przygotowywałyśmy się do powstania i pomagałyśmy w uruchomieniu punktu sanitarnego na ul. Dobrej u Sióstr Urszulanek. Trzeba było przenosić różne, pewnie kradzione Niemcom materiały opatrunkowe i inne do punktu, trzeba też było przygotować dla siebie torbę sanitarną, co się okazało wcale niełatwe. Kilka razy organizowano nam, harcerkom, wyjazdy do Izabelina, jakaś pani pozwalała tam przyjeżdżać. W tym ostatnim przed Powstaniem roku szkolnym miałam lekcje konfirmacji u ks. Michaelisa. Robił nam wykłady, a potem trzeba było to wszystko szczegółowo opisać i stawiał stopnie. Niedawno znalazłam ten zeszyt, jest tam większość ocen bardzo dobrych, a pamiętam, że sporo wymagał. Bardzo szczęśliwym dniem był dzień Konfirmacji. Odbyła się ogromnie uroczyście.

No a jak rozpoczęło się Powstanie, to poczułam się szczęśliwa. Jakie to piękne uczu-

cie, że nie muszę się bać tych kroków za sobą – to zagrożenie życia, że można zginąć jako żołnierz było zupełnie innym, nieporównywalnym stanem. Na początku nastrój był wspaniały, potem już coraz gorszy. W każdym razie nie to poczucie zaszczutego zwierzęcia. Chociaż sama nie wiem, może tak na co dzień o tym nie myślałam, chodziłam po Warszawie, żyłam prawie tak, jak moje koleżanki, przez te wszystkie lata czułam się ewangeliczką niestety niearyjskiego pochodzenia. Było to spowodowane moim wychowaniem, i w szkole, i atmosferą w domu. Przed wojną moja wiedza na temat naszego pochodzenia była bardzo mglista.

Przeżyliśmy wyłącznie dzięki tym wszystkim ewangelikom, którzy tak nam pomagali i to było na zasadzie: „pomagamy naszym współwyznawcom, którzy są w potrzebie". Miało to zupełnie inny charakter w sensie poczucia godności. Ja zawsze byłam i jestem autentycznie wierzącą ewangeliczką i wiara bardzo mi pomagała w czasie wojny i przez całe moje życie. Bardzo źle zrobiłam, ulegając presji i zgadzając się na chrzest moich córek w kościele katolickim (po śmierci mojej Mamy przeszły na ewangelicyzm, przedtem też chodziły z nami do Kościoła). Argument mojego męża, że będą takie jak inne dzieci, był w owych czasach przekonywujący. Antysemityzm nigdy w naszym kraju nie tracił na sile. Polacy często pomagali na zasadzie - nie lubię Żydów, ale w takiej sytuacji muszę im pomóc i było w tym coś takiego pogardliwego.

To chyba na tym właśnie polegała różnica naszej sytuacji. Zawsze byliśmy traktowani, jak współwyznawcy, którym trzeba pomóc w potrzebie i była to zupełnie zwyczajna sprawa. Chciałabym ocalić od zapomnienia tych wszystkich wspaniałych ludzi, dzięki którym przeżyliśmy wojnę, ale mam tak wielki blok, że nie mogę o tym mówić.

Nigdy nikt nie dał mi zrozumienia, że zna moją sytuację, nie było o tym mowy z koleżankami, zawsze traktowały mnie jak każdą inną koleżankę, nigdy nie było żadnych komentarzy. Nigdy żadnej nie mówiłam o swoich przeżyciach i chciałabym, aby tak zostało do końca. Starałam się wyprzeć, nie chcę o tym mówić, ale w przyszłości będzie to materiał historyczny, Dlatego mi zależało, aby to opisać i przekazać Pani. Bardzo proszę uczynić z tych wspomnień użytek, ale jak mnie już nie będzie. Cieszę się, że poznałam Panią, dotychczas nie wiedziałam, komu te moje wspomnienia przekazać.

• • •

Głęboko poruszyły mnie te wspomnienia. Córki, przekazując ten tekst przekazały też życzenie Mamy, aby został opublikowany. Nie można tego tekstu zostawić dla siebie, ani schować głęboko do archiwów parafialnych. Żaden opis tych wspomnień nie odda znaczenia tego tekstu i bogactwa jego treści. Pogrzeb pani Marii Milbrandt odbył się 18 kwietnia 2019 r. na cmentarzu ewangelicko-augsburskim przy ul. Młynarskiej. Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem w kaplicy Halpertów, żegnali panią Marię członkowie rodziny i liczni przyjaciele, nie wszyscy zmieścili się podczas nabożeństwa w kaplicy. Gdy kończyła się ceremonia pogrzebowa nad grobem z oddali słychać było śpiew kantora, śpiewana była jedna z najważniejszych modlitw w judaizmie – kadisz: na sąsiadującym cmentarzu żydowskim odbywały się uroczystości z okazji przypadającej następnego dnia rocznicy wybuchu powstania w Getcie warszawskim …

*Aldona Karska*

# Śp. JANINA BORKOWSKA (1927-2019)

*Janina Borkowska, fot. A. Karska, 2016*

Janina Borkowska z domu Loth, wnuczka pastora Augusta Lotha, córka podpułkownika Wojska Polskiego Stefana Lotha, urodzona 30 listopada 1927 r. w dzieciństwie uczęszczała do prowadzonej przez zbór ewangelicko-augsburski Szkoły Powszechnej imienia Królewny Anny Wazówny. Tę szkołę, swoich nauczycieli i koleżanki z ławy szkolnej wspominała często i do ostatnich dni życia bardzo ciepło. Lubiła opowiadać o szkolnych zwyczajach, o wspólnych wyjazdach do Baniochy pod Warszawą, o wielkiej tolerancji Przełożonej i pedagogów, o tym, że choć szkoła była przy zborze ewangelicko-augsburskim, to przyjmowała dziewczęta wszystkich wyznań zapewniając każdemu wyznaniu odpowiedniego duszpasterza. Zawsze powtarzała, że dom, a w nim ojciec, podpułkownik Stefan Loth, a po jego tragicznej śmierci w 1936 roku dziadek pastor August Loth i szkoła Anny Wazówny były dla Niej wyznacznikiem moralnym na resztę życia. Po zamknięciu tej szkoły przez okupacyjne władze niemieckie kontynuowała naukę w Szkole im. Wandy Posselt-Szachtmajerowej. Tuż przed wojną wstąpiła do harcerstwa, z którego potem, w czasie okupacji niemieckiej trafiła do Wojsk Łączności Armii Krajowej. W czasie Powstania Warszawskiego pełniła służbę łączniczki w 1. kompanii Batalionu Łączności w plutonie WSK Śródmieście.

Tak wspominała pierwszy dzień Powstania, opowiadając o nim swoim prawnukom:
*„O dziewiątej wieczorem dostałam rozkaz pójścia na Wolę na Płocką do pułkownika „Waligóry". Miałam wytyczoną trasę. Wzięłam rozkaz i lecę. Przeskoczyłam Marszałkowską, gdzie był ostrzał od dworca i z Ogrodu Saskiego. Barykad jeszcze nie było. Przyleciałam do rogu Świętokrzyskiej, żeby skręcić w Świętokrzyską i wpadłam prawie na trupa, który leżał twarzą do góry. Zdenerwowałam się, wycofałam, wpadłam w pierwszą z brzegu bramę i zaczęłam walić. Brama zamknięta, nikt nie otworzył. Myślę sobie: „Nie pójdę dalej (...) " Postałam chwilę, uspokoiłam się, myślę sobie: „No i co? Przysięgę składałam, jestem żołnierzem Armii Krajowej i powiem, że się boję trupa? Muszę przejść." Przeszłam. Potem jeszcze tyle tych trupów miałam po drodze."*
Maturę zdała po wojnie w 1946 roku w szkole Szachtmajerowej.
Wywodząc się z rodziny Lothów nie mogła nie uprawiać sportu. Uprawiała wioślarstwo – pływała na czwórce bez sternika w Warszawskim Towarzystwie Wioślarskim.

Pracowała przez wiele lat jako urzędniczka, najpierw w Polskim Związku Piłki Nożnej, potem w Centrali Handlu Zagranicznego Varimex, a w końcu w Przedsiębiorstwie Robót Kolejowych nr 7.

W kwietniu 1951 roku wyszła za mąż za swego kolegę z pracy Szymona Borkowskiego. Przeżyli razem szczęśliwie 55 lat aż do jego śmierci w 2006 roku. Dochowali się dwóch córek, pięciorga wnucząt i jedenaściorga prawnucząt.

*Janina Borkowska (pierwsza z lewej) podczas spotkania PTEw poświęconego rodzinie Lothów, fot. A. Karska,2011*

W powojennej Polsce długo musiała ukrywać swoją powstańczą przeszłość, dlatego z wielką radością i wdzięcznością przyjęła upadek komunizmu, a następnie utworzenie Muzeum Powstania Warszawskiego. Czynnie angażowała się w prace środowiska łączności i Światowego Związku Żołnierzy AK.
W 1983 roku za pośrednictwem prof. Władysława Bartoszewskiego otrzymała z Londynu Krzyż Armii Krajowej, w 1993 r. została odznaczona Warszawskim Krzyżem Powstańczym, a w 2013 r. – Krzyżem z Mieczami Orderu Krzyża Niepodległości.

Jaka była? Odpowiedzialna, uczciwa, pracowita, ciekawa świata, bezkompromisowa, bezgranicznie oddana rodzinie.
Odeszła 16 czerwca 2019 roku po długiej i ciężkiej chorobie w wieku 91 lat. Pogrzeb śp. Janiny Borkowskiej odbył się na cmentarzu ewangelicko-augsburskim 24.06.2019 r. z honorami wojskowymi.

□

*Janina Borkowska z koleżankami i ks. Piotrem Gasiem, podczas ostatniego spotkania Wazowianek, fot. A. Karska, 2016*

# ŚP. ANNA HUMMEL (1925-2019)

*Dr Anna Hummel,*
*fot. A. Karska, 2012*

Dr Anna Hummel z domu Kotula urodziła się 1.06.1925 r. w Poznaniu. W roku 1927 jej ojciec został proboszczem Polskiej Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Łodzi i w tymże roku rodzina się tam przeniosła.
W pierwszych dniach wojny jako członkini PCK opiekowała się rannymi w łódzkich szpitalach, potem przygotowywała paczki dla jeńców wojennych. Najstarszy brat Jan, uczestnik kampanii wrześniowej, dostał się do niewoli niemieckiej. Ojciec opuścił Łódź i ukrywał się we wsi Cierlicko na Zaolziu. W marcu 1940 roku wraz z matką i braćmi Adamem i Tadeuszem zostali wysiedleni do wsi Władysławowo w gminie Lipsko. Od jesieni 1940 zamieszkała w Warszawie u pp. Zofii i Arkadiusza Germarów i uczęszczała na tajne komplety Gimnazjum i Liceum im. Anny Wazówny oraz Liceum im. Klementyny Hoffmanowej. W tym okresie działała w Szarych Szeregach i przeszła szkolenie sanitarne. W 1944 roku zdała maturę i w lipcu powróciła do Władysławowa. Tam wraz z braćmi prowadziła tajne nauczanie oraz kontynuowała działalność konspiracyjną w Batalionach Chłopskich: szkolenia sanitarne i kolportaż gazetek. Na przełomie 1944/1945 roku została zatrzymana i zmuszona do pracy w bunkrach i kuchni polowej.
Po wojnie wraz z rodziną powróciła do Łodzi. W dniu 5.08.1945 została konfirmowana w ramach pierwszej powojennej konfirmacji w Łodzi, którą prowadził jej ojciec ks. Karol Kotula, który powrócił z Zaolzia. Należała do Związku Polskiej Młodzieży Ewangelickiej. Rozpoczęła studia przyrodnicze na Uniwersytecie Warszawskim, a po ich ukończeniu zaczęła pracę w Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk, gdzie następnie wiele lat prowadziła pracownię paleobotaniki. W 1981 roku obroniła doktorat. W 1948 roku wyszła za mąż za Zbigniewa Hummla (1922-2000). Pozostawiła dwóch synów, pięcioro wnucząt i sześcioro prawnucząt.

*Łódź, konfirmacja 5.08.1945 r. Anna Kotula trzecia od prawej (na górze)*

Zmarła w dniu 3.05.2019r. Jej pogrzeb odbył się 10.05.2019 r. na cmentarzu ewangelicko-augsburskim przy ul. Młynarskiej.

*Z synem Michałem podczas spotkania PTEw, 2012*

*Dr Anna Hummel z bratem prof. Tadeuszem Kotulą w Cieszynie z okazji odsłonięcia tablicy poświęconej ojcu, Cieszyn 1995 r.*

Piotr Hummel, jeden z pięciorga wnucząt Anny Hummel, przedstawił swą babcię, taką jaka była postrzegana przez wnuków. Oto jego słowa wypowiedziane przy jej grobie:

Drodzy Państwo,

każdy z nas mógłby powiedzieć bardzo wiele o Annie Hummel: członkowie rodziny, przyjaciele z młodości i dorosłego życia, koledzy i koleżanki z pracy. Wielu z tu zgromadzonych znało ją znacznie dłużej i towarzyszyło jej na innych etapach jej życia niż my, jej wnukowie. Nie podejmiemy się więc próby zaprezentowania życiorysu naszej Babci. Jesteśmy jednak przekonani, że każdego z nas spotkanie z Babcią wewnętrznie wzbogaciło i nie pozostawiło takim samym. Żyć w nas będą przekazane przez Babcię wartości i sposób patrzenia na świat, które wynieśliśmy z relacji z nią. Wartości, które uwidoczniały się w Babci życiu i z którymi obcowaliśmy w codziennym kontakcie jak z czymś oczywistym, a jednocześnie wyjątkowym w dzisiejszym świecie.

Babci ciekawość świata, dociekliwość i badawcze nastawienie do rzeczywistości uczyły nas nie przechodzić obojętnie nad życiem, ale próbować je zgłębiać. Zawsze towarzyszyła jej encyklopedia i atlasy, a każda informacja pociągała za sobą pragnienie poznawania głębiej zjawisk kultury czy historii. Czasami weryfikacja jakiejś daty czy nazwiska padającego w rozmowie stawała się priorytetem na tu i teraz. Babcia mówiła wtedy "o, mamo - nie pamiętam" i przynosiła z sypialni odpowiedni tom 13-tomowej encyklopedii. Choć trzeba przyznać, że nie wszystkie dziedziny wiedzy Babcia traktowała tak samo. Zagadnienia techniczne były poza jej obszarem zainteresowań. Patrząc na jej nieustające, ciągłe uczenie się zrozumieliśmy przyjemność jaką daje poznawanie tajemnic świata: radość z odkrycia kolejnej uliczki na Starym Mieście czy odnalezienia ulubionego obrazu w muzeum. Podróżując z Babcią, a czasem jedynie wychodząc na

spacer po okolicy, uczyliśmy się jak z wrażliwością patrzeć na otaczające nas drzewa, kwiaty, zabytki i miejsca niepozorne, z którymi jednak wiązały się osobiste opowieści.

Inspiruje i będzie inspirować nas Babci odwaga. Okazywała ją zarówno w momentach próby, o których opowiadały jej niezwykłe historie z okresu wojny, jak i w sytuacjach codziennych. Nie wahała się zwrócić uwagę przechodniowi, którego niejeden z nas by się obawiał, by podniósł wyrzucony przed chwilą niedopałek papierosa. W jakiś tajemniczy sposób jej się to udawało.

Babcia nauczyła nas szanować więzi: więzi z rodziną, z przyjaciółmi, bliskimi. Z dużym zaangażowaniem dbała o systematyczne kontakty z bliskimi oraz pamięć o tych, którzy odeszli. To ona stworzyła naszą rodzinną mitologię, której jednym z elementów był mityczny Bogdaniec, czyli ukochany przez Babcię wybudowany wraz z Dziadkiem Zbyszkiem domek na działce we wsi Kopaniec. Domek i działka, które obrosły "takimi sobie bajeczkami", czyli fantastycznymi historiami, w których spotykały się postacie z różnych światów z członkami naszej rodziny. Gromadziła i spisywała dzieje rodziny niczym kronikarz. Każdy nasz wyjazd wakacyjny we wczesnych latach, czy też zawodowa delegacja już później, musiały być Babci dokładnie zrelacjonowane i stawały się mini-rozdziałem rodzinnej historii. Domagała się pocztówek z wyjazdów, by móc razem z nami przeżywać przygody wakacyjne. W ostatnich latach, na każdym z rodzinnych spotkań krążył babciny notesik w którym musieliśmy odnotowywać naszą obecność - żaden szczegół nie mógł Babci umknąć. Opracowane przez Babcię osiem opasłych tomów rodzinnych opowieści są napisane tak, że czytając je słyszymy głos Babci, która nam i przyszłym pokoleniom je opowiada.

Imponowała nam Babci otwartość na to co nowe, zrozumienie zmieniającego się świata przy jednoczesnym pozostaniu wiernym swoim ideałom. Nasza, wówczas 80-letnia Babcia, nauczyła się posługiwać komputerem. Czytała literaturę współczesną. Gdy sąsiedzi skarżyli się na hałaśliwego lokatora, który głośno słuchał rapu mówiła: "Ja go rozumiem. Ja też wolałam słuchać Mozarta niż Bacha". Nasze XXI-wieczne poglądy szanowała i zgadzała się byśmy sami decydowali o kształcie naszego życia i naszych wyborach. Kochając nas akceptowała, że czasami różniliśmy się stanowiskami i nie próbowała nam narzucać swoich przekonań. Przeciwnie, w swojej skromności poszerzała swoje horyzonty o nasze poglądy, dzięki czemu była nie tylko mentorką, ale i partnerką do rozmowy. Podejmowała w rozmowach z nami trudne, kontrowersyjne tematy, na przykład o polityce, ale też pamiętamy rozmowy intymne, osobiste - takie, które prowadzi się tylko w cztery oczy.

Z wielkim szacunkiem mówiła o pracy i tak też ją traktowała. Dbała, by zadania których się podejmuje realizować systematycznie i w sposób zaplanowany. Tą samą rzetelność i sumienność wykazywała zarówno w pracy naukowej w muzeum, jak i podczas spisywania historii rodziny. Potrafiła także szanować pracę innych i jej owoce. Babcia całe życie była oszczędna. Dbała o to, by nie marnować niczego, co jest nam dane. Szanowała rzeczy, które ją otaczały. Ukochane filiżanki i biżuteria miały dla niej przede wszystkim wartość sentymentalną, bowiem niosły

w sobie historie darczyńców i miejsc, z których pochodziły.

Od Babci uczyliśmy się również humoru i czerpania radości z życia. Spacer wśród pól pszenicy czy obiad zjedzony pod dębem były dla Babci wystarczającymi powodami, żeby westchnąć z zachwytu. Cytat "Chwilo trwaj, jesteś taka piękna" słyszeliśmy od Babci wielokrotnie. Za każdym razem wyruszając do Bogdańca z domu na Żoliborzu, Babcia z podekscytowania i radości potrafiła śpiewać całą drogę. Większość z nas zapamięta Babcię właśnie taką - uśmiechniętą, rozśpiewaną i czasami lekko sfrustrowaną niższym poziomem wokalnym fałszujących uczestników wycieczki.

Babcia czasem traktowała wyznawane przez siebie wartości z przesadną dosłownością. Zdarzało jej się, w imię oszczędności rezygnować z autobusów i chodzić piechotą z ciężkimi torbami. Później, gdy miała problemy z poruszaniem się, chwaliła się faktem, że pojechała gdzieś transportem publicznym, a nie taksówką. Nigdy jednak nam niczego nie odmawiała, ani nie krytykowała za rozrzutność. Z drugiej strony, Babcia nie zawsze była wierna deklarowanym wartościom. W przypływie emocji zdarzało jej się siobie przeczyć. Jako bliskie jej osoby, znaliśmy Babcię nie tylko pogodną i uśmiechniętą, ale także czasami smutną i borykają się problemami. Jej wrodzona wrażliwość na świat powodowała, że martwiła się wieloma sprawami, których roztrząsanie spędzało jej niejednokrotnie sen z powiek. To wszystko sprawiało, że Babcia była dla nas właśnie babcią, żywą osobą. Pokazywała nam złożoność prawdziwego życia. Była dla nas autorytetem z ludzkim podejściem do wartości. Była Babcią, która nas głęboko kochała i obdarzała czułością. Każde z nas miało z nią inną, ale bardzo silną więź. Z każdym znajdowała nić porozumienia dzięki temu, że jej nadrzędną wartością była miłość. Była dla nas osobą, którą nie tylko szanowaliśmy, ale także bardzo kochaliśmy.

I choć nie wyślemy już do Babci kartki z wyjazdu, by opowiedzieć, gdzie się aktualnie znajdujemy, to zawsze będzie nam towarzyszyć, kiedy będziemy odkrywać świat i cieszyć się nim.

*Agata, Rafał z Agnieszką, Szczepan z Anią, Piotrek i Filip*

***Szanowni Państwo,***

***Parafia Ewangelicko-Augsburska Świętej Trójcy w Warszawie***
***ma zaszczyt zaprosić do udziału w uroczystym nabożeństwie***
***w dniu 15 września 2019 r. o godz. 10.30,***
***które odbędzie się w intencji zakończenia generalnego remontu***
***konserwatorskiego kościoła Świętej Trójcy***

***oraz***
***80. rocznicy spalenia kościoła***
***w wyniku hitlerowskich nalotów we wrześniu 1939 r.***

*Podczas nabożeństwa - 80 lat po wybuchu II wojny światowej - zostanie również podpisana historyczna umowa o współpracy pomiędzy naszą Parafią i Ewangelicką Parafią Katedralną w Berlinie.*

*Uroczyste nabożeństwo w dniu 15 września będzie centralnym punktem szeregu wydarzeń organizowanych bądź współorganizowanych przez naszą Parafię w ramach dni „Pamiętaj - Jesteśmy”.*

W dniach 13-16 września zachęcamy do odwiedzania naszej świątyni. W jej murach będą mogli Państwo posłuchać muzyki, podziwiać architekturę i malarstwo, obejrzeć instalację i wystawy, a także zgłębić historię Parafii Świętej Trójcy.

Już dziś zachęcamy do zapisania w kalendarzu terminów następujących wydarzeń:

03.09 koncert w ramach Festiwalu Krzyżowa Music

08-29.09 wystawa fotografii „Pamiętaj - Jesteśmy. Dzieje kościoła ewangelicko-augsburskiego Świętej Trójcy na przestrzeni wieków.”

13.09 instalacja i koncert „14 Stacji Bytu. Droga Krzyżowa XX wieku” (Berlin)

14 - 22.09 wystawa „14 Stacji Bytu. Droga Krzyżowa XX wieku” (Berlin)

14.09 Dni Otwarte kościoła Świętej Trójcy (w programie koncert muzyki klasycznej, prelekcje, wykłady, zwiedzanie z przewodnikiem, możliwość wejścia do pomieszczeń technicznych budynku)

15.09 Nabożeństwo Jubileuszowe i bezpośrednio po nabożeństwie piknik parafialny (wspólny posiłek, atrakcje dla dorosłych i dzieci)

16.09 Koncert Pokoju zamykający Konferencję na rzecz Pokoju „TworzyMy Pokój. Wiara w demokracji - czas wyzwań”

21.09 Noc Świątyń

**Liczymy na Państwa zainteresowanie i obecność. Pamiętajcie - Jesteśmy!**

# WAŻNE ADRESY I TELEFONY

## Parafia Ewangelicko-Augsburska Świętej Trójcy:

✉ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa
☎22-556-46-60
Adres internetowy: **www.trojca.waw.pl**
e-mail: **warszawa-trojca@luteranie.pl**
e-mail do Rady Parafialnej: **rada-warszawa-trojca@luteranie.pl**
konto bankowe: Nr 48 1020 1156 0000 7802 0056 1654
Kancelaria parafialna czynna:
od wtorku do czwartku w godz. $9^{00}$-$18^{00}$,piątek w godz. $9^{00}$-$16^{00}$
niedziele: godz. $10^{00}$-$13^{00}$
(w poniedziałki i soboty kancelaria jest nieczynna)
**Kościół Świętej Trójcy, pl. Małachowskiego 1: nabożeństwa w każdą niedzielę o godz. $10^{30}$ i $19^{00}$**

## Cmentarz Ewangelicko-Augsburski:

✉ul. Młynarska 54/58, 01-171 Warszawa, ☎ 22-632-10-14
e-mail: **warszawa-cmentarz@luteranie.pl**
Kancelaria cmentarna czynna z wyjątkiem sobót i niedziel:
w godz. $10^{00}$-$16^{00}$
**Kaplica Halpertów: Nabożeństwo 1.08.2019, godz.$16^{00}$**

## LUX MED TABITA
## Niepubliczny Zakład Opiekuńczo-Leczniczy

✉ul. Długa 43, 05-510 Konstancin-Jeziorna,
faks: 22-737-64-56,
sekretariat (czynny g. $8^{00}$-$15^{00}$) ☎ 22-737-64-00
recepcja (czynna całą dobę): ☎ 22-737-64-04
Konto bankowe: Nr 73 1020 1169 0000 8102 0076 3466
e-mail: tabita@poczta.onet.pl
**Kaplica „Tabita", Konstancin-Jeziorna, ul. Długa 43:**
**nabożeństwa w każdą niedzielę o godz. $11^{00}$**

## Kościół Objawienia Pańskiego Warszawa-Włochy:

✉ul. Cietrzewia 22, 02-492 Warszawa, ☎ 22-863-77-86
**Nabożeństwa w każdą niedzielę o godz. $10^{00}$**

❖❖❖

## Parafia Ewangelicko-Augsburska
## Wniebowstąpienia Pańskiego

✉ul. Puławska 2A; 02-566 Warszawa; ☎ 22-849-77-05
Adres internetowy: www.luteranie.pl/warszawa-pulawska
e-mail: pulawska@luteranie.pl
Kościół Wniebowstąpienia Pańskiego, ul. Puławska 2 : nabożeństwa w każdą niedzielę o godz. $10^{00}$

Zespół redakcyjny: Aldona Karska, ks. Piotr Gaś, Katarzyna Kulińska
Zdjęcie na okładce: Piknik w Tabicie 2019, fot. Aldona Karska

Do użytku wewnętrznego